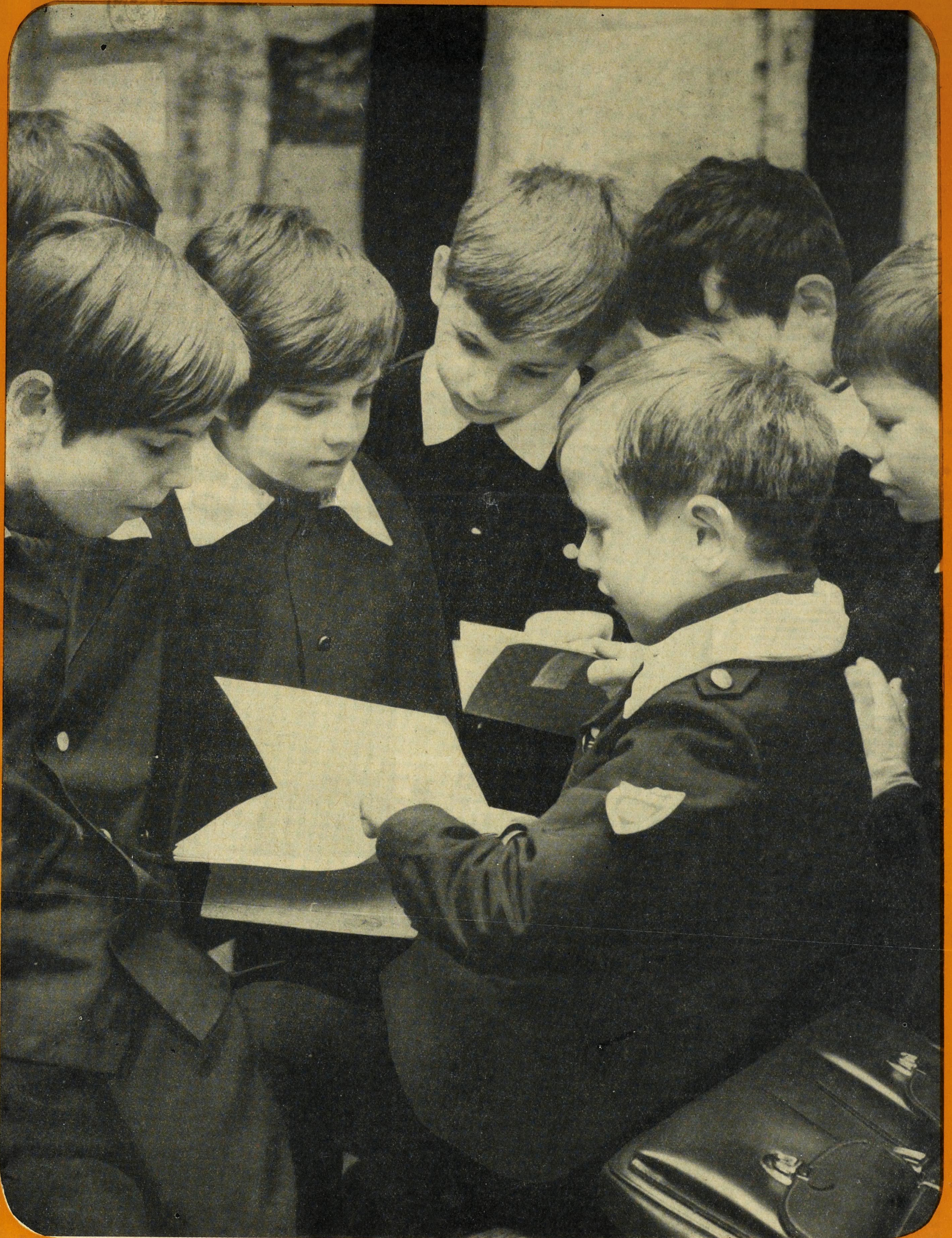


23, RUE TAITBOUT, PARIS 9^e • 2 WRZEŚNIA - SEPTEMBRE 1973 • ROK WYDANIA XVI • Nr 36 (828) •

TYGODNIK POLSKI

Cena 1,10 F.
Prix 10 F.B.

LA SEMAINE POLONAISE



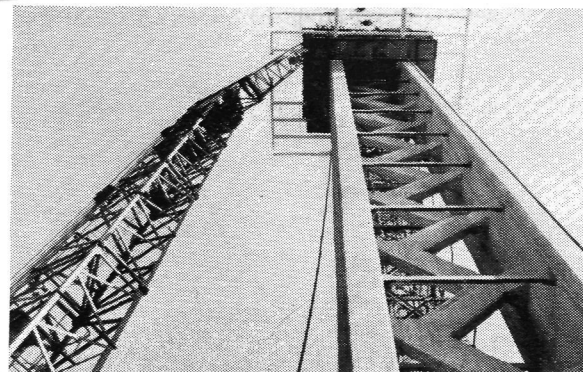
F^oP 2373

Kraj w obiektywie



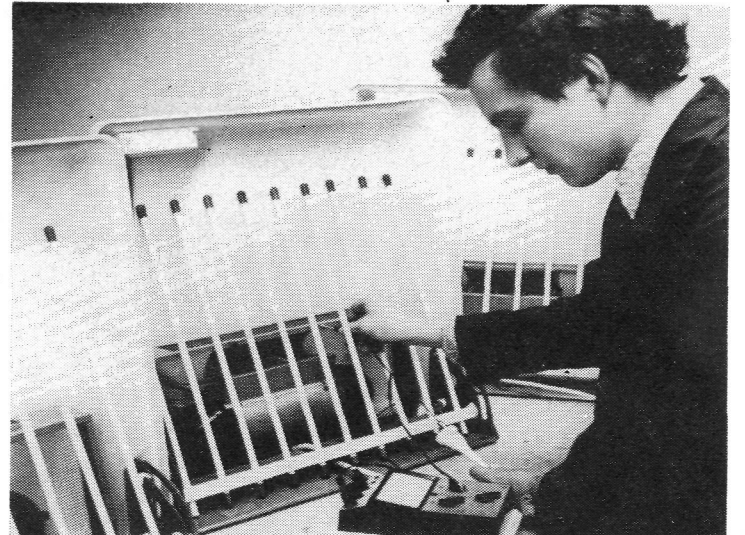
• 1

1 W XXII Centralnym Międzynarodowym Obozie Harcerskim w Chorzowie uczestniczyło 300 dziewcząt i chłopców, członków organizacji pionierskich i młodzieżowych z 21 krajów Europy, Azji i Ameryki. Zwiedzając Kraj, odwiedzili oni również Warszawę, gdzie przyjęci zostali przez wicepremiera Józefa Tejchmę. To miłe spotkanie, kończące pobyt młodzieży w Polsce, odbyło się w ogrodach pałacu Rady Ministrów.



• 2

2 Dobiega końca budowa Telewizyjnego Ośrodka Nadawczego w Rzeszowie. Jego podłączenie do ogólnokrajowej sieci telewizyjnej przewidziane jest w końcu bieżącego roku, co umożliwi mieszkańcom Rzeszowa i okolic odbieranie drugiego programu TV.



• 5

3 Czołową imprezą tegorocznych Dni Gdańska był Jarmark Dominikański — impreza z nazwy handlowa, ale bardziej rozrywkowa. W jej programie były m. in. targi wyrobów pamiątkarskich, giełda staroci, gigantyczny pokaz mody, konkursy, występy artystyczne zespołów regionalnych. Pomysłowa zawsze młodzież z klubu „Carlton” oferowała nabywcom... wodę morską i piasek, podobno z roku 1963, kiedy Bałtyk był jeszcze czysty.



• 3

4 Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie wyprodukowała pierwszą partię lokomotyw spalinowych o mocy 800 KM, przeznaczonych na eksport do Maroka. Są to modele dostosowane do pracy w klimacie tropikalnym. Próby eksploatacyjne, przeprowadzone przez Józefa i Jana Janeczaków, wypadły pomyślnie.

5 Krajowy rynek systematycznie wzbogaca się o nowoczesne urządzenia polskiej produkcji dla gospodarstwa domowego. Nowością Łódzkiej Zakładów Kserotechnicznych jest elektryczna suszarka ścienna „Jola”. Może ona służyć do suszenia bielizny (4-5 kg bielizny schnie w czasie 30-100 min.), do podgrzewania ręczników kąpielowych, suszenia włosów i ogrzewania pomieszczeń. Do końca roku zakłady dostarczą na rynek 5 tys. sztuk tych suszarek.

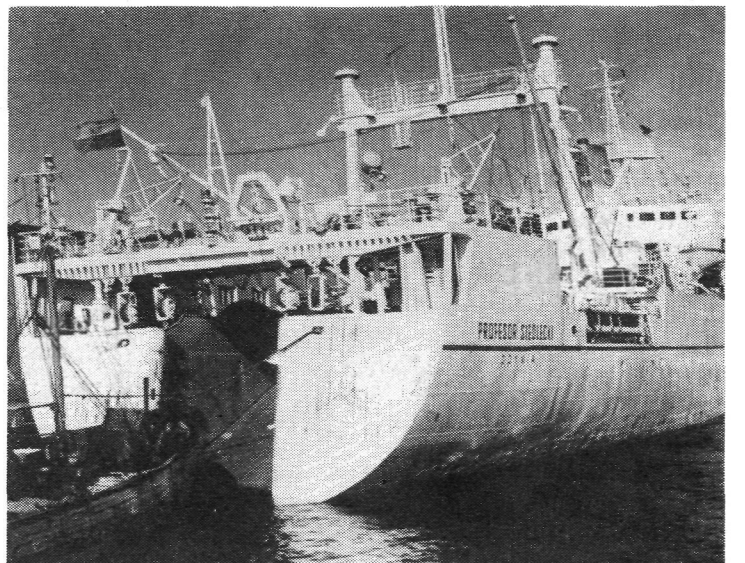


Fot. CAF

• 4

6 W 160-dniowy rejs wypłynął z Gdyni statek naukowo-badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego „Profesor Siedlecki”. Trasa rejsu wiedzie w rejon środkowego i południowego Atlantyku. Program badawczy został podzielony na dwa etapy. W pierwszym, poświęconym technice rybackiej, zostanie sprawdzona skuteczność prototypowych urządzeń do połowów. W drugim etapie będą prowadzone badania zasobów rybnych pasa równikowego. W rejsie, oprócz naukowców polskich, uczestniczą stypendyści FAO z Senegalu, Indonezji, Sudanu i Argentyny.

7 Z roku na rok wzrasta w świecie zainteresowanie Polską. Świadczy o tym choćby napływ turystów zagranicznych. Oto jedno z przejść granicznych — w Kudowej-Stonem — które dziennie przekracza do 6 tys. osób, głównie z CSRS, Francji, NRF i Włoch.



• 6



• 7

TURYSTYKA DO POLSKI

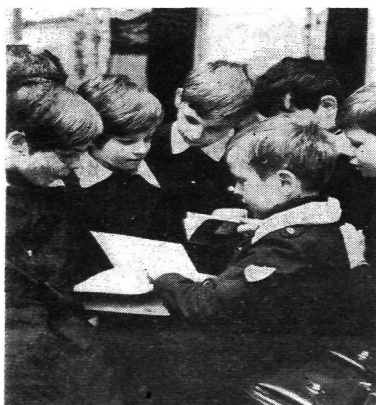
W numerze:

- Pierwszego września hitlerowskie wojska przekroczyły granice Polski. W rocznicę wybuchu II wojny światowej piszemy str. 5
- Jeszcze raz kolonie! Grupa dzieci Polonii francuskiej tegoroczne letnie wakacje spędziła w Tatrach. Relacja z Bukowiny Tatrzańskiej . str. 6—7
- Obraz II wojny światowej w oczach polskich pisarzy . str. 8
- „Nauka języka polskiego jest konieczna, a nawet bardzo modna” powiedział jeden ze studentów Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego . str. 9
- Mówi się o niej po prostu Kinga. Prawie wszystko o Wieliczce str. 11
- Wisłostrada to obecnie jeden z większych placów budowy w stolicy. Życzeniem mieszkańców Warszawy jest, aby była tak piękna, jak jest potrzebna. Rzeźbiarze na Wisłostradzie str. 12—13
- Jeżeli jesteś spod znaku Panny, posłuchaj, co sądzi o Tobie nasz astrolog . . str. 14
- Kolekcjonerstwo jest pasją, pracą i nałogiem . . str. 23

Ponadto w stałych rubrykach:

- Prosto z Polski ● Rady Pani Anny ● Listy Grzybka ● Sport ● Martine ● Dla pań i o paniach.

Nasza okładka



Z pierwszym dzwonkiem szkolnym rozpocznie w Kraju naukę ponad 500-tysięczna rzesza pierwszoklasistów. Duża część spośród nich ma już za sobą podstawowy szczebel edukacji w przed-szkolach. Wszystkim pierwszym uczniom w nowym roku szkolnym życzymy samych bardzo dobrych ocen w dzienniczkach.

Fot. CAF

W ostatnich latach obserwuje się wzmożony ruch turystyczny Polonią w kierunku Kraju. Jest to wskaźnik wzrastającej więzi Polonii z krajem macierzystym. Wśród skupisk polonijnych z różnych krajów duży odsetek w turystyce przyjazdowej do Polski stanowią Rodacy z Francji. Przeprowadzone badania socjologiczne, którymi objęto 600 rodzin z różnych warstw społecznych w największych skupiskach polonijnych we Francji, potwierdzają to zjawisko. Podobnie biura podróży na terenie Francji, specjalizujące się w turystyce polonijnej, notują wzmożony ruch turystyczny Polaków i osób pochodzenia polskiego do Kraju.

Podczas przeprowadzania badań stawałem respondentom pytania dotyczące odwiedzin Kraju i otrzymałem odpowiedzi wskazujące na częstotliwość przyjazdu do Polski. Warto to zagadnienie przedstawić w podziale na trzy pokolenia. Wśród przebadanych 250 osób z najstarszego pokolenia emigrantów, czyli tych Polaków, którzy na przestrzeni ostatniego pięćdziesięciolecia osiedlili się we Francji, 150 z nich odwiedziło Polskę. W tym jeden raz odwiedziło Polskę 48 osób, dwa razy 52 osoby, trzy razy 20 osób, cztery razy 14 osób, pięć i więcej razy 16 osób. To pokolenie emigrantów najczęściej odbywało podróże do Polski w latach 1966—1970 (88 osób). Po 1970 roku jest jeszcze większa tendencja przyjazdu do Polski. W ciągu trzech lat (1970—1972) wśród przebadanego najstarszego pokolenia emigrantów odwiedziło Polskę 68 osób.

Natomiast wśród przebadanych dwustu osób z pierwszego pokolenia polonijnego, urodzonego już poza granicami Polski, odwiedziło dotąd kraj swoich ojców 126 osób. Z tego 46 osób było w Polsce tylko jeden raz, 38 osób dwa razy, 18 osób trzy razy, 24 osoby cztery lub więcej razy. Podobnie jak u pokolenia najstarszych emigrantów, ruch turystyczny w kierunku Polski wśród generacji urodzonej we Francji zaczął się po 1956 roku. W latach 1956—1960 spośród przebadanych 200 osób z pierwszego pokolenia urodzonego poza Polską odwiedziło Kraj 20 osób, w latach 1961—1965 znacznie więcej, bo 52 osoby, na przestrzeni 1966—1970 jeszcze więcej, bo aż 70 osób i po 1970 roku 40 osób.

Również i druga generacja urodzona we Francji (wnuki emigracji zarobkowej) odwiedza Polskę. Wśród przebadanych 150 respondentów z tej generacji 92 z nich było w Polsce przeważnie jeden lub dwa razy. Ze względu na to, że generacja ta jest stosunkowo najmłodsza spośród całej społeczności polonijnej we Francji, dlatego zaczęła ona

dopiero w ostatnich latach przyjeżdżać w odwiedziny do Polski.

Wśród całej społeczności polonijnej we Francji przyjazd do Polski utrzymują się w granicach 25—35 tysięcy osób rocznie i stanowią ponad 70 procent wszystkich przyjazdów do Polski z tego kraju. Na przykład w 1967 roku odwiedziło Polskę 25.390 osób z Francji, w 1970 — 29.492 osoby, w 1972 — około 35 tysięcy. W tym roku obserwuje się również wzrost przyjazdów do Polski o ponad 10 procent w stosunku do roku poprzedniego.

Przebieganie turystyki polonijnej z Francji spędzają w Polsce około trzech tygodni. Większą część pobytu w Polsce Polonia francuska spędza w rodzin i krewnych, zwłaszcza gdy są to odwiedziny po raz pierwszy. Polskie Biuro Podróży „Orbis” stara się zachęcić Rodaków we Francji do poznania Kraju, organizując w czasie ich pobytu w Polsce krótkie wycieczki objazdowe. Niezależnie od wycieczek grupowych, organizowanych przez „Orbis”, niektórzy turyści polonijni z Francji spędzają wakacje w polskich miejscowościach uzdrowiskowych, zwiedzając przy okazji najpiękniejsze regiony i miasta.

Warto nadmienić, że każdego roku dość duża grupa dzieci Polonii francuskiej bawi na koloniach letnich w Polsce. Są również organizowane wyjazdy specjalne na sporty zimowe, na polowania, na wczasy w „siódle” itp.

Warto by pomyśleć o jeszcze szerszym kontakcie — zwłaszcza młodzieży polonijnej — z Polską, o obozach naukowych, stażach studenckich, o obozach instruktorskich, harcerskich, turystycznych i innych. Często pierwszy kontakt z krajem ojców stanowi przełom młodego pokolenia w stosunku do takich spraw polskich, jak tradycja narodowych, kultury, nauki itp.

Należy również wspomnieć, że niektóre biura podróży we Francji specjalizują się w turystyce polonijnej, organizując pociągi do Polski w okresie wakacyjnym. Na ogół Rodacy z Francji odbywają podróże do Polski pociągami lub własnym samochodem. Samolot jest jeszcze bardzo rzadkim środkiem lokomocji, z którego korzysta Polonia francuska.

Z każdym rokiem będzie obecnie następował jeszcze bardziej dynamiczny wzrost turystyki polonijnej do Polski, a zwłaszcza wśród Rodaków mieszkających w różnych krajach w Europie. Dzisiejsza Polska staje się coraz bardziej atrakcyjna pod względem turystycznym i dynamicznego rozwoju.

JAN GRUSZYŃSKI



Exposition de Jacqueline Salles à Varsovie

VERNISSAGE DU PEINTRE JACQUELINE SALLES A VARSOVIE

A Varsovie une exposition était consacrée aux oeuvres du peintre Jacqueline Salles qui est l'épouse de Maître William Caruchet, Président du Comité France-Pologne dans les Alpes-Maritimes. Cette exposition a été organisée sous l'égide du Ministère des Affaires Culturelles Polonaises et sous l'égide également de l'Association des Arts Plastiques de Varsovie.

Le vernissage a connu un grand succès. Y assistaient les représentants du Ministère des Affaires Culturelles notamment, ainsi que le représentant de M. l'Ambassadeur de France à Varsovie, de nombreux peintres et céramistes polonais et différentes personnalités du monde politique et culturel polonais.

A l'issue de ce vernissage, le Président de l'Association des Arts Plastiques de Varsovie a tenu à dire l'intérêt que cette exposition représentait pour la Pologne et pour les relations culturelles entre la France et la Pologne.

Après différents vernissages en France, c'est la première fois que Jacqueline Salles exposait ses oeuvres à Varsovie. Elle prépare actuellement un vernissage à Londres et un vernissage à Monte-Carlo. Chacun a pu louer cette peinture, faite de rêve et de fantasmagorie, dans des couleurs harmonieuses où les couleurs s'associent avec beaucoup de richesse et de vie.

A la question qui lui était posée, à savoir quel était son désir le plus cher, Jacqueline Salles a répondu:

„Apporter mon modeste talent aux Polonais, leur apporter beaucoup de rêves et de joie, ce peuple le mérite tellement”.

ABY BYĆ PRZEZ CAŁY ROK ZADOWOLONYM

Wrzesień. Wakacje dobiegają końca i nadchodzi także kres lata. Z nadmorskich kąpielisk, podgórskich zdrojowisk, stacji klimatycznych i innych letnisk wróciliśmy wszyscy do domu i zabieramy się na nowo do pracy, na nowo sposobimy się do wypełniania obowiązków, jakie nakłada na nas codzienne życie. Przez całe dziewięć miesięcy mogliśmy się teraz będziemy nad robotą lub siedzieć kamieniem nad nauką. A ilekroć w trakcie tych dziewięciu miesięcy używamy będziemy niezbędnego odpoczynku, tylkroć szukać będziemy wartościowej i pouczającej rozrywki.

Na pewno nie raz, nie dwa i nie trzy chęć na taką rozrywkę będzie brała także i Ciebie, Rodaku, oraz Twoich znajomych.

Otóż trzeba Ci wiedzieć, że masz taką rozrywkę na podreżdziu. Taką rozrywkę znajdziesz każdego tygodnia na łamach pisma, które przed chwilą upadło Ci do ręki, tzn. w „Tygodniku Polskim”.

„Tygodnik Polski”, który od szesnastu już teraz lat umiła życie tysiącom emigrantów polskich we Francji i Belgii, łączy umiejętnie przyjemne z pożytecznym.

„Tygodnik Polski” przynosi regularnie mnóstwo ciekawych artykułów i reportaży poświęconych życiu współczesnej Polski, ku której Ty, Rodaku, i Twój znajomi na pewno często zwracają się myślą. Z „Tygodnika Polskiego” będziesz się dowiadywał, jak się ta Twoja daleka ojczyzna rozwija i jak dźwiga się w górę. Nadto w „Tygodniku Polskim” znajdziesz sporo zajmujących tekstów, traktujących o polskich tradycjach, obyczajach, legendach, podaniach itd.

„Tygodnik Polski” drukuje także powieści i nowele dawnych i współczesnych pisarzy polskich, które zawsze odznaczają się wciągającą akcją oraz opowiadania, w których odzwierciedla się życie wychodźcze.

„Tygodnik Polski” publikuje również sprawozdania z wszystkich ważniejszych imprez polskich urządzanych we Francji i Belgii, tudzież rozmowy z wybitnymi emigracyjnymi działaczami społecznymi, a poza tym każdy tygodnia swoich czytelników wieściłami ze skupisk polonijnych, wiadomościami sportowymi, świetnymi felietonami, rozrywkami umysłowymi itp.

Ponieważ „Tygodnik Polski” tworzymy nie tylko dla starszego pokolenia polonijnego, ponieważ adresatami naszego pisma są też dzieci i wnukowie starych emigrantów, więc dla tych młodych ludzi zamieszczamy w każdym numerze artykuły i notatki w języku francuskim poświęcone gospodarce, kinematografii, literaturze, sztuce, muzyce i nauce polskiej.

Wiedz jeszcze i o tym, że czytanie „Tygodnika Polskiego” nie jest przyjemnością kosztowną. Roczna prenumerata naszego pisma wynosi tylko 30 franków (lub 280 franków belgijskich). Na pewno stać Cię, Rodaku, na wydanie takiej sumy. Więc nie wahaj się i zaabonuj jeszcze dziś nasze pismo. Na „Tygodniku” się nie zawiedziesz. Zobacysz, że w każdą sobotę i niedzielę będzie Cię on przyprawiał o głębokie zadowolenie wewnętrzne i że dzięki niemu Twoje dzieci i wnuki zaczną darzyć Polskę gorącym uczuciem.

LEKTURA „TYGODNIKA” TO UCZTA DUCHOWA —
CZY WIE O TYM TWÓJ SAŚIAD, KUZYN I TEŚCIOWA?

MŁODZI SPÓŁDZIELCY POLSCY NA COTE D'AZUR

Na zaproszenie Centralnego Urzędu Kooperacji Szkolnej, oddział departamentalnego Alpes-Maritimes, przybyła do Francji dwudziestoosobowa grupa młodzieży polskiej. Była to reprezentacja 1.300 tys. młodych Polaków, którzy kształcą się w 12 tysiącach różnych typów szkół w Polsce. W skład delegacji wchodzi uczniowie i uczennice z terenu różnych województw całego Kraju, którzy wyróżnili się swą aktywną działalnością organizatorską w spółdzielniach szkolnych.

Współpraca pomiędzy polską i francuską spółdzielczością szkolną posiada już wieloletnią tradycję. Regularnie od siedmiu lat odbywa się wymiana grup młodzieży. Celem jej jest wzajemne zapoznanie się z osiągnięciami i wymianą doświadczeń. Widząc korzyści z tej współpracy obie strony pragną jej kontynuacji i rozszerzenia.

Spółdzielczość uczniowska w Polsce posiada duży dorobek organizacyjny i społeczno-wychowawczy. Przygotowuje młodzież do życia samodzielnego, rozwija inicjatywę. W Polsce rozwija się spółdzielczość uczniowska pracując pod patronatem Naczelnej Rady Spółdzielczej oraz wszystkich centralnych związków spółdzielczych prowadzących branżową działalność gospodarczą w mieście i na wsi.

W zeszłym roku odwiedziła Polskę grupa młodych spółdzielców francuskich. Przyjęcie było miłe i entuzjastyczne. Obecnie gospodarze francuscy zrewanżowali się za okazaną serdeczność równie gorąco. Delegacja polska przebywała na Lazurym Wybrzeżu mieszkała w Lycée du Parc Impérial i odbywała wycieczki. Zwiedzono Cannes, Monte Carlo i inne okolice Riwiery. Entuzjaści filmu bardzo chcieli zobaczyć również Saint-Tropez, a tam — oczywiście — Brigitte Bardot.

Delegację polską, którą kierował p. Jan Bogacz wraz z p. Grażyną Dąbrowską i p. Stanisławem Cichockim, powitał p. Paul Valet — inspektor Akademii w Nicei, p. F. Garino — radca generalny i przewodniczący Departamentalnej Rady Oświaty, pani Thérèse Roméo — reprezentująca mera Nicei, p. E. Baudé — inspektor Akademii, p. Marse — dyrektor szkoły i wiele innych osobistości.

P. Jan Bogacz, dyrektor Działu Finansów i Budżetu w Naczelnej Radzie Spółdzielczej, przewodniczący delegacji, udzielił „Tygodnikowi” garść informacji na temat ruchu spółdzielczego wśród młodzieży polskiej:

„Sprawom młodzieży poświęcamy szczególną uwagę. Spółdzielczość zatrudnia obecnie ponad 400 tys. młodzieży, a wśród członków spółdzielni znajduje się 1.700 tys. młodzieży. Stanowi to 12% ogółu spółdzielców polskich. Wielu młodych pracuje w samorządach spółdzielczych, w radach komitetów członkowskich, w komisjach i sekcjach młodzieżowych. Na terenie wsi działa około 1.500 zespołów młodych rolników, prowadzących dokształcanie zawodowe i kulturalno-oświatowe. Spółdzielnie uczniowskie prowadzą sklepiki szkolne w 11.800 zakładach nauczania, hodowlę — w 575, uprawy działek rolnych i doświadczeń w 1.470. W wielu szkołach młodzież zajmuje się zbieraniem surowców. Działalności tej patronują nauczyciele i opiekunowie, samą pracę jednak wykonuje młodzież. Działalność ta przyczynia się do przyciągania młodzieży, po zakończeniu nauki, do pracy w spółdzielczości. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy wiadomościami o naszym dorobku i naszymi doświadczeniami podzielić się ze spółdzielcami francuskimi.”

AMERYKAŃSKO-POLSKA POWIEŚĆ O KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

W Stanach Zjednoczonych od kilkunastu lat niesłabnącym powodzeniem cieszy się powieść zatytułowana „The thousand hour day” („Dzień tysiąca godzin”). Ta gruba — 600-stronicowa książka, której pierwsze wydanie ukazało się w 1966 r., poświęcona jest dziejom zmagania Polaków z niemiecką agresją w wrześniu 1939 r. Tytułowy dzień tysiąca godzin to pierwszy dzień drugiego światowego konfliktu zbrojnego, dzień na który złożyło się 35 bohaterów zapisów nie przygotowanej do wojny Polski z potężną hitlerowską machiną wojenną.

Autorem tej książki, która została już przełożona na język niemiecki, szwedzki i hiszpański, jest Amerykanin pochodzenia polskiego, Wiesław Stanisław Kuniczak. Kuniczak jest synem polskiego pułkownika. W 1939 r. miał on 9 lat. Po klęsce wrześniowej znalazł się w Anglii, skąd w 1950 r.

wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Ukończył tam znaną uczelnię Columbia University, nabył obywatelstwo amerykańskie i stał się amerykańskim pisarzem. Obecnie pracuje podobno nad angielskim przekładem „Trylogii”. W ubiegłym roku najpoważniejszy krajowy periodyk literacki, warszawska „Twórczość”, wydrukował w swoim wrześniowym numerze przekład fragmentu „Dnia tysiąca godzin” zawierającego opis szarzy polskich ułanów. Ten sam numer „Twórczości” przyniósł także omówienie utworu Kuniczaka pióra znanego krytyka Zbigniewa Bienkowskiego. W artykule tym Bienkowski bardzo wysoko ocenia „Dzień tysiąca godzin”: stawia go mianowicie na równi ze sławnym dziełem Ernesta Hemingwaya o wojnie domowej w Hiszpanii pt. „Komu bije dzwon”. Pisze także, że jest to powieść nabita polskością, „polska powieść napisana po angielsku” i podkreśla, iż dzięki Kuniczakowi „na-

sza polska sprawa i nasza historia trafiły do literatury powszechnej”.

Może, chętni na zaatlantyczne bestsellery wydawcy paryscy uraczą nas wkrótce francuskim przekładem „Dnia tysiąca godzin”? Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” zaś znajdą fragment tej pięknej powieści pt. „Szarża” w „Almanachu Tygodnika Polskiego 1974”.

ODCZYT I FILMY POLSKIE W CANNES

W Cannes odbył się ostatnio, w Asymetrycznym Towarzystwie Lazurwego Wybrzeża, odczyt o Mikołaju Koperniku.

Interesującym dopełnieniem wieczoru był seans dwóch filmów o Polsce: o Warszawie i o Pojezierzu Mazurskim.

BANKIERZY Z „ŻYCIA WARSZAWY”

Odpowiadał kiedyś Edward Gierk na pytanie, jaka to ma być — w jego mniemaniu — ta Polska przyszłości. Swą odpowiedź sformułował skrótkowo. Powiedział mianowicie:

„Polska dla ludzi, zbudowana przez ludzi”.

Trudno o lepsze, choć tak lapidarne, scharakteryzowanie kierunku rozwojowego Kraju. Tego, co tłumaczone na miliony wielkich i małych działań milionów ludzi żyjących w Polsce, składa się na jej dzień powszedni. Obejmuje zarówno sprawy wielkie, jak np. budowę nowej olbrzymiej Huty Katowice, Portu Północnego w Gdańsku czy Zamku Królewskiego w Warszawie, jak i codzienny trud milionów polskich chłopów, urzędników, ekspedientek, listonoszy, uczonych. Wszystkich, wszystkich mieszkających pomiędzy Odrą a Bugiem!

Nie ma się czego wstydzić czy ukrywać, że tę Polskę dla ludzi budują ludzie w trudzie i borykają się nieraz z wieloma trudnościami.

Obiektywnymi, czyli tymi, które są od nich niezależne, jak klimat, stan zasobów surowcowych, poziom cywilizacyjny społeczeństwa, choć i tego typu czynniki traktować należy w rozwoju.

Subiektywnymi, czyli tymi, które są całkowicie od ludzi zależne, od tego jak podchodzą do stojących przed nimi problemów, jak potrafią je rozwiązywać. Często zresztą te właśnie czynniki subiektywne wają istotnie na ciężarze życia mieszkańców Kraju. Są szczególnie dokuczliwe. Ale że są one właśnie subiektywne, tym prostszą powinno być sprawą ich eliminowanie.

Za ten właśnie kompleks spraw chwyciła się ostatnio popularna w Kraju codzienna gazeta „Życie Warszawy”. Otworzyła mianowicie na swoich poczynnych łamach ni mniej, ni więcej, tylko: „Ogólnopolski Bank Doświadczeń Miast”. Będzie to na stronicach tej gazety wielomiesięczna wymiana doświadczeń w zakresie spraw dużych i małych, ale zawsze bezpośrednio dotyczących obywateli. Jednym miastom te przykłady pomogą uporać się z ich trudnościami. Innym — posłużą do spopularyzowania ich doświadczeń społecznych, ekonomicznych, kulturalnych. A pokazując najlepsze wzory rozwiązań, powinny dać osiągnięcie społecznymi siłami istotnej poprawy warunków życia mieszkań-

ców Kraju. I w końcowym rachunku być wkładem wniesionym w realizację myśli Edwarda Gierka, którą przytoczyłem na wstępie.

Może zachodzić pytanie, dlaczego to „Życie Warszawy” wzięło się właśnie za załatwianie subiektywnych trudności życia mieszkańców polskich miast? Odpowiedź mogłaby być prosta — dlatego, że jest gazetą czytana przede wszystkim w miastach. Ale byłaby to odpowiedź słycająca zagadnienie. Przyczyny są tu głębsze.

Istnieje obecnie w Polsce 836 miast. Mieszka w nich 17 639 000 ludzi. Stanowi to 53,1 proc. ogółu mieszkańców Kraju. W miastach poniżej 5 tys. mieszkańców — 1 053 000 ludzi. W miastach od 5 do 10 tys. mieszkańców — 1 549 000 ludzi. W miastach od 10 do 20 tys. mieszkańców — 2 364 000 ludzi. W miastach od 20 do 50 tys. mieszkańców — 3 095 000 ludzi. W miastach od 50 do 100 tys. mieszkańców — 1 989 000 ludzi. W miastach od 100 do 200 tys. mieszkańców — 2 044 000 ludzi. W miastach od 200 tys. i więcej mieszkańców — 5 545 000 ludzi. Te dane zaczerpnięte z Małego Rocznika Statystycznego 1973 pokazują wagę i doniosłość problemu.

Tworzenie „Ogólnopolskiego Banku Doświadczeń Miast” następować będzie w trzech operacjach:

— pierwszej, polegającej na gromadzeniu kapitału wszechstronnie wypróbowanych i sprawdzonych doświadczeń. Ten wkład kapitałowy wnosić będą sami gospodarze poszczególnych organizmów miejskich;

— drugiej, polegającej na czynnej roli gazety, która poprzez swoich reporterów penetrujących Kraj będzie zbierać i popularyzować te rozwiązania, które ich twórcom wydają się tak oczywiste, że nie uważają za stosowne chwalić się nimi i w ten sposób mogą ująć uwadze;

— trzeciej, polegającej na popularyzowaniu przez gazetę czy to w formie publikacji na łamach, czy to podpowiadania w innej formie, zgrupowanego kapitału doświadczeń; władzom do realizacji, mieszkańcom na użytek.

Redaktorzy „Życia Warszawy” — w przeciwieństwie do normalnych bankierów — nie strzegą za-

zdrośnie tajemnic swego „banku”. I nie kryją swego zadowolenia, że przedsięwzięcie im, jak to się mówi, wypaliło. Ledwo mianowicie opublikowali wiadomość o otwarciu „Ogólnopolskiego Banku Doświadczeń Miast”, a już szerokim strumieniem popłynęły „kapitały”. Jakież one są?

Szczecin wniósł swój system poprawy obsługi klienta w miejskich sklepach poprzez ogólnopolski plebiscyt, w którym mieszkańcy przyznawali poszczególnym placówkom handlowym a nawet ekspedientkom „znak jakości”.

Bydgoszcz wniósł swój system remontów mieszkań, które wykonują ekipy rzemieślników specjalnego przedsiębiorstwa, aż po wypranie i założenie czystych firanek w oknach, podczas gdy lokatorzy wyjeżdżają na urlop.

Poznań wniósł swój system zazieleniania miasta we współpracy: władze miejskie — spółdzielnia mieszkaniowa — lokatorzy, wypróbowany w dzielnicy Rataje.

Warszawa wniosła zastosowany na terenie Administracji Budynków Mieszkalnych nr 7 na Woli nowoczesny system gestii w zakresie zapewnienia czystości domów i osiedli, rzemieślniczych napraw instalacji, różnorodnych usług dla mieszkańców, z punktem ostrzenia noży i nożyczek włącznie.

Nowy Sącz wniósł swój system zarządzania miejską gastronomią, który sprawił, iż w tym mieście można najlepiej w Polsce zjeść.

Itp. itd. Etc...

Gazetowa akcja „Życia Warszawy” właściwie dopiero się rozpoczyna. Już jednak widać, że przyczyni się do tego, iż ludziom budującym nową Polskę, tym, którzy wcielają w życie ambitne plany przekształceń swej Ojczyzny, wznoszącym już nie fundamenty, ale mury rodzinnego domu dla przyszłych pokoleń — łatwiej będzie się żyło.

I że będzie ona jeszcze jednym przejawem politycznego systemu ludowładztwa, w którym o przyszłości jednostki i narodu jako całości decyduje w ostatecznym rachunku każdy obywatel.

JAN BABIŃSKI

STOSUNEK SIŁ MILITARNYCH

Ogółem przeciw Polsce Niemcy użyli: 1 850 000 żołnierzy różnych broni, 2700 czołgów, 10 000 dział polowych i moździerzy, dwie floty powietrzne w sile 2000 samolotów oraz flotę morską.

Polska mogła przeciwstawić najeźdźcy: 1 000 000 żołnierzy, 4300 dział, 870 czołgów, 400 samolotów. Większość sprzętu wojskowego — przez zaskoczenie — została zbombardowana przed wejściem do akcji.

BYŁ TAKI WRZESIEŃ

TRZYDZIEŚCI cztery lata temu, 1 września o godzinie 4 minut 45, wojska hitlerowskie — bez wypowiedzenia wojny — przekroczyły granice Polski. Dzień wcześniej, 31 sierpnia, Polska — pierwszy kraj w Europie — odpowiedziała Hitlerowi NIE! To NIE sprowadziło na Kraj kłęskę wrześniową, okupację, morze krwi i łez, z górą sześć milionów ofiar w ludziach, spalone i zburzone miasta i wsie, niewymierne straty w kulturze narodowej, ruiny stolicy Polski — Warszawy.

WRZESIEŃ 1939 był wstrząsem i zaskoczeniem. Wprawdzie liczone się z możliwością wybuchu wojny — nikt jednak nie przypuszczał, że nastąpi to tak szybko i że nieprzyjaciel odniesie tak totalne zwycięstwo militarne.

DZIŚ, z perspektywy trzydziestu czterech lat, wiemy, że w owym wrześniu Polska przegrała jedną z bitew a nie wojnę. Powszechna wola czynnego oporu, bezkompromisowa walka całego narodu z okupantem w Kraju i z armią Hitlera na wszystkich frontach świata, miała wielkie — być może decydujące — znaczenie dla dalszych losów wojny. Polskie NIE pociągnęło za sobą inne państwa Europy, które z czasem utworzyły koalicję antyhitlerowską. „Polski wrzesień” w ostatecznym rachunku stał się początkiem katastrofy hitlerowskich Niemiec i zakończył się bezapelacyjnym zwycięstwem w maju 1945 r.

OST

KALENDARZ WALK WRZEŚNIOWYCH

- 1 IX — Bez wypowiedzenia wojny wojska niemieckie w różnych punktach przekraczają granice Polski
- 1—7 IX — Obrona Westerplatte
- 8—27 IX — Obrona Warszawy
- 16 IX — Rząd i Naczelne Dowództwo opuszczają Polskę i przekraczają granicę rumuńską
- 17 IX—4 X — Sporadyczne walki resztek rozbitych oddziałów polskich w różnych rejonach Kraju
- 5 X — Gen. Kleeberg na czele grupy operacyjnej „Polesie” składa broń. Była to ostatnia bitwa kampanii wrześniowej.

Poniżej drukujemy „Kronikę dni wrześniowych Warszawy”. Jest to pamiętnik z oblężenia Warszawy, pisany przez różnych ludzi a nadesłany na konkurs literacki ogłoszony w roku 1942 przez polską prasę podziemną. Fragmenty — wybór Elżbiety Cierplica — drukujemy za krajowym tygodnikiem „Argumenty”, który pierwszy po wojnie przypomniał ten dokument.

WARSZAWA W OGIWIE

1 WRZEŚNIA — PIĄTEK

Stało się. O świcie na przedmieściach Warszawy spadły pierwsze bomby nieprzyjacielskie. Większość mieszkańców stolicy była przekonana, że to dawno zapowiadane ćwiczenia przeciwlotnicze OPL. Dodatki nadzwyczajne pism i komunikaty radiowe rozwiewają wątpliwości. Wojna!

Premier Składkowski zarządza stan wojenny na obszarze całego państwa. Dekretem Pana Prezydenta RP marszałek Edward Śmigły-Rydz mianowany zostaje Naczelnym Wodzem.

Po południu na murach miasta ukazują się odezwy Prezydenta RP.

„Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii!”

3 WRZEŚNIA

W południe przez radio „Good save the King” i „Marsylianka”. Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Pół Warszawy wyległo na ulice w radosnym podnieceniu.

6 WRZEŚNIA

Na wszystkich dworcach obozują tłumy, oczekując na możliwość wyjazdu nie wiadomo dokąd, byle na wschód. Zamiejscowe telefony nie odzywają się wcale. Na ulicach nie widać policji. W Alejach Jerozolimskich i na moście Kierbedzia ruch niemal jednostronny — w kierunku Pragi. O wynajęciu taksówki czy samochodu ani marzyć. Benzyna tylko dla wojskowych. A od dwóch dni właśnie najwięcej widzi się wojskowych, szczególnie wyższych szczebli, wiozących samochodami swe rodziny z mnóstwem bagażu.

7 WRZEŚNIA

Już od rana widać na mieście, że wieść o obronie stolicy w błyskawicznym tempie rozeszła się wśród ludności podnosząc na duchu i polepszając nastroje. Lęk, osamotnienie ustępuje dziwnie zwartej i zdecydowanej woli oporu.

8 WRZEŚNIA

Kraków wzięty bez walki. Westerplatte padło. Dzienniki podają tę wiadomość w żałobnych obwódkach. Warszawa będzie broniona!

10 WRZEŚNIA

Siedemnaście nalotów, z czego południowy trwał przeszło dwie godziny.

Szał przenosin opanowuje miasto. Jedni ciągną ze wsi do miasta, inni z miasta uciekają na wieś, ścigani po szosach przez lotników. Idą jak urzeczonych, często po śmierć, która czyha na nich w bezpiecznym rzekomo schronieniu...

Po południu Niemcy zaczęli rozrzucać ulotki, wzywające do poddania miasta. W Śródmieściu spada ich tysiące, nikt ich nie podnosi.

12 WRZEŚNIA

Jest coraz ciężiej, duszniej, ciasniej. Coraz trudniej wytrzymać bezustanny gwizd przelatujących nad domami pocisków i huk walących się domów. Nade wszystko dokucza głód. Jemy tylko dwa razy dziennie: kaszę z wody bez okras, niepełny talerz rano i wieczorem.

Przy ulicy Kruczej jakiś Żyd ma krowę i sprzedaje mleko dla dzieci „szklankę dziennie” dla dziecka po 15 groszy. Ustalamy dyżury, co dzień inna ma tracić pół nocy, żeby dziecko miało mleko. Już przed czwartą rano zbierają się tam kobiety, pchają, czatują, lawirują, by znaleźć się bliżej. Niestraszne jest dla nich bombardowanie...

13 WRZEŚNIA

W mieście robi się już głodno. A mimo wszystko zapał szalony. Kiedy ogłoszono, że ma być sformowany pierwszy oddział obrońców Warszawy w liczbie 600 ludzi, w ciągu 20 minut zebrało się kilka tysięcy walczących o pierwszeństwo.

15 WRZEŚNIA

Na murach miasta po południu ukazują się Wezwania Wodza Naczelnego: „Należy bronić stolicy albowiem z jej posiadaniem łączy się honor narodu. W ciężkich chwilach, które przeżywa armia, należy pamiętać, że zwycięży w końcu męstwo i uporczywa walka, połączona z duchem ofensywy”.

17 WRZEŚNIA

Od świtu do wieczora kanonada. Ludzie padają jak muchy od pocisków i od gruzu walącego się na głowy przechodniów. Główne ulice miasta zamieniają się w cmentarze. Nad wieczorem prezydent Stefan Starzyński woła mocnym głosem przez radio o pomoc dla umęczonego miasta: „Straszliwe zniszczenie jakiego dokonał nieprzyjaciół w Warszawie nie osłabiło naszego ducha i nie złamało nas, lecz w imieniu maltretowanej ludności Warszawy zwracam się do rządu W. Brytanii i Francji jakiej udzieli nam i kiedy pomocy”.

20 WRZEŚNIA

Artyleria tłukąc bez miłosierdzia w teren Uniwersytetu czyni coraz większe spustoszenie. Na salę szpitalną wpadają odłamki pocisków raniąc i zabijając leżących. Zburzone zostały: gmach muzeum, budynek seminarium, aula i rektorat. W czasie pożaru jednego z budynków spaliło się żywcem kilkunastu rannych, gdyż w chwilę po bombie burzącej spadło kilka bomb zapalających.

21 WRZEŚNIA

Ulotki wzywające do poddania. Próba rokowań szybko zresztą przerwanych. Wobec twardej decyzji dalszej walki korpus dyplomatyczny opuszcza Warszawę. Wśród chwilowej ciszy z trudem przeciska się przez zasieki sznur aut o różnokolorowych flagach.

Wpływa to dość przygnębiająco i Warszawa czuje się nagle jak samotne, opuszczone w lesie dziecko. Było ciężko i źle, ale dopiero teraz każdy uprzedził sobie, że zostaliśmy beznadziejnie sami i opuszczeni. A jednocześnie radość, że propozycje kapitulacji zostały odrzucone, że walczycy będą w dalszym ciągu ratując tym honor nie tylko Warszawy.

25 WRZEŚNIA

Te dwa dni ostatnie przechodzą siłę ludzkiej wytrzymałości. Artyleria przeciwlotnicza dawno umilkła. Samoloty latają tuż nad dachami. Straszny, złowrogi świst lecących bomb, detonacje i ogłuszający huk. Tynk sypie się na głowę, kołyszymy się jak w kabinie okrętowej. Co chwilę uczucie, że już, już strop obrywa się nad głową.

Siedzę skulona i patrzę. W jednym z pomieszczeń przy słabo migocącym płomieniu świecy grupa ludzi kłęczy przed ołtarzem Matki Boskiej. Robi to wrażliwe nabożeństwo pierwszych chrześcijan w katakumbach.

Obok mnie jakaś matka układa dwoje drobnych dzieci na postaniu, zakrywając je sobą i tak trwa nieporusze-

nie. Biedactwo, w swojej macierzyńskiej miłości sądzi, że nawet walczący się strop musi się na jej matczyńskich barkach zatrzymać.

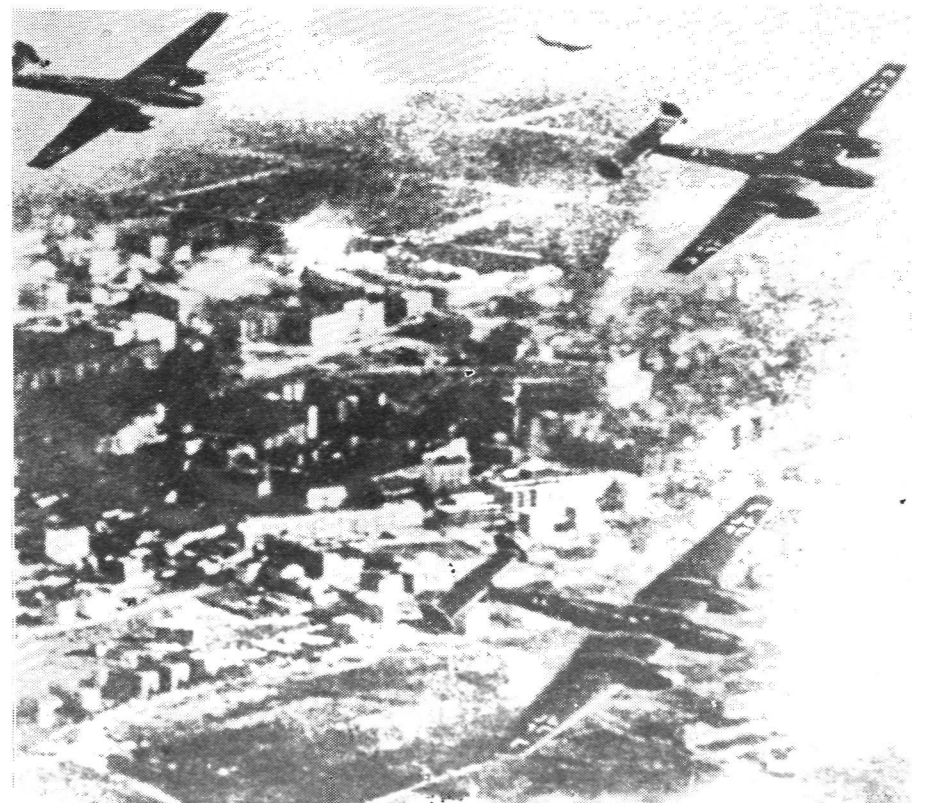
26 WRZEŚNIA

Całe miasto w gruzach i płomieniach. Setki zasypanych na próżno oczekuje pomocy. Niemal wszystkie szpitale zrujnowane. Nawet dla rannych nie ma wody (...). Pożarów już nikt nie gasi. Już nikt nie potrafi ująć w karby, opętania które włada miastem.

27 WRZEŚNIA

Od rana względna cisza. Ta cisza to zawieszenie broni. Wychodzimy na ulice. Ze schronów, piwnic, bram i rumowisk wysypują się tłumnie ludzie.

Na rogu Nowego Światu i Świętokrzyskiej dobiega mnie niesamowity głos. Na rumowiskach jednego z doszczętnie zwalonych domów siedzi postać kobieca okryta strzępami ubrania. Wiek trudno określić, bo twarz i włosy pokryte grubą warstwą pyłu. Wyciąga ręce i przeraźliwym głosem wyje monotonnie. Ktoś z boku objaśnia. „Straciła w tych gruzach całą rodzinę. Obląkana”.





Wycieczki do pobliskich okolic Bukowiny należały do najprzyjemniejszych



Danuta i Krystyna Tuszyńskie

Panny z Pałacu

FOT. RYSZARD DUTKIEWICZ

— Kolonie Polonii francuskiej? To już niedaleko... Te panny z Francji mieszkają w pałacu — tak oto poinformował mnie kilkuletni malec w Bukowinie Tatrzańskiej, kiedy zapytałam go jak dojść do Domu Wczasów Dziecięcych.

Wokół piękne widoki, odruchowo szukam wzrokiem owych legendarnych lasów bukowych, od których właśnie ta niewielka, góraska miejscowość przyjęła swą nazwę. Po chwili dochodzę do pałacu, o którym mówił mały chłopiec. Jest to właściwie duża willa w stylu góralskim zwana przez tutejszych ze względu na swe rozmiary Pałacem Tatrzańskim. Jeszcze raz spoglądam na pobliskie wzgórza i lasy, no cóż trzeba powiedzieć, że ładnie sobie panny mieszkają. Do Pałacu Tatrzańskiego w Bukowinie przyjechała 35-osobowa grupa dziewcząt z Nordu. Witają mnie wesoło i roześmiane, co świadczy najlepiej o tym, że czują się tutaj znakomicie. Dziewczęta przebywają dużo na



Bocian ma taki duży dziób! Renia Wypijewska i Dominique Covalier



Gdy tylko pozwoliła na to pogoda tańczono wprost na trawie przed Pałacem



Kilkumiesięczny owczarek był ulubieńcem wszystkich dziewcząt w Bukowinie

świeżym powietrzu, chodzą na wycieczki do pobliskich lasów, żyją z przyrodą za pan brat. Tym bardziej, że Pałac Tatrzański ma malutkie ZOO, które jest oczkiem w głowie panj kierowniczeki. Znalazł tu schronienie młody bociek ze złamanym skrzydłem, dwie oswojone sarny, które nauczyły się jeść z ręki. Do ulubieńców wszystkich kolonistek należy również kilkumiesięczny owczarek alzacki.

Dziewczęta z Nordu są zadowolone z pobytu na koloniach w Polsce. Dziś się na kilka dni przed wyjazdem do rodzinnych domów mogą się pochwalić znajomością niemal całego województwa krakowskiego.

— Będziemy chyba cały miesiąc opowiadały w domu o swych wrażeniach z Polski.

— To o samym Krakowie można opowiadać z miesiąc — mówi jedna z dziewcząt.

— A o Tyńcu, Wieliczce, Zakopanem. A pamiętacie jak było na Kasprowym Wierchu albo na spływie Dunajcem? To dopiero było przeżycie — przekrzykują się.

Program wycieczek należał rzeczywiście do bardzo urozmaiconych. Każda z dziewcząt przywiozła z poznanych miast drobne pamiątki i upominki dla najbliższej rodziny. Ładnie im w drewnianych koralach, kupionych tu, w polskich górach. Do Francji wysłały dziesiątki barwnych pocztówek z krajobrazami Tatr. Widokówki te będą później stanowiły ilustrację do ich opowieści.

Razem z francuskimi dziewczętami przyjechały z Francji dwie wychowawczynie. Pani **Grażyna Rajska z Metz** po raz pierwszy opiekuje się w Polsce swoimi młodszymi koleżankami. Jest zadowolona, dziewczęta nie sprawiają jej żadnych kłopotów wychowawczych, pobyt zaś w Polsce jest tak urozmaicony, że nie ma czasu na nudę czy złe samopoczucie.



Jadalnia w Pałacu Tatrzańskim — wszystkim dziewczętom dopisywały apetyty

— Kraj moich rodziców znam dość dobrze — mówi pani Grażyna — byłam tutaj już osiem razy. Ale zawsze odkrywam coś innego. Jest cudownie, tylko słonka by się więcej przydało.

Rzeczywiście tegoroczny lipiec w górach nie był zbyt łaskawy. Zdarzały się dni chłodne i deszczowe. Dziewczęta jednak nie traciły dobrego humoru. I w dżdżyste dni ćwiczyły w „pałacowych” salach figury krakowiaków i siarczyстых oberków. Furkotały wstążki, dzwoniły korale. Te śliczne ludowe stroje zostały wypożyczone dziewczętom właśnie na lekcje polskich tańców. Wszystkie tańczą chętnie i bardzo dobrze. Większość z nich uczy się ludowych tańców w zespołach polonijnych na terenie swoich rodzinnych miast, we Francji. Na przykład **Danuta i Krysty-**

na **Tuszyńskie z Roubaix** swoje umiejętności nabyte w polonijnym zespole wykorzystywały z powodzeniem właśnie w Bukowinie.

Drugą wychowawczynią z Francji jest pani **Sonia Pinna**. Ma ona 19 lat i wyglądem a także młodym wiekiem niewiele różni się od swych wychowawnek. Mlle Sonia na rodzinnym Nordzie również zajmuje się pracą pedagogiczną, jest nauczycielką języka francuskiego.

— Przyjechaliśmy do Polski we dwoje, to znaczy ja i mój młodszy brat **Jean**. Jesteśmy bardzo zadowoleni.

Tego dnia, kiedy odwiedziliśmy kolonię w Bukowinie świeciło słońce. Zrobiliśmy zatem fotoreportaż, aby pokazać jak żyło się pannom w Pałacu Tatrzańskim.

E. B.



Mlle **Sonia Pinna** z Nordu (na pierwszym planie) jest wychowawczynią na kolonii



Ta urocza sarenka zaprzyjaźniła się z mieszkankami Pałacu Tatrzańskiego

LA DEUXIEME GUERRE MONDIALE A TRAVERS LES LIVRES POLONAIS



Comme vous êtes d'origine polonaise et que vous êtes curieux de connaître la patrie de vos pères, vous avez peut-être mis les vacances à profit pour faire un périple en Pologne. Peut-être vous êtes-vous épris de ce pays et peut-être qu'en regardant les Polonais vaquer à leurs occupations vous êtes-vous écrit comme jadis Paul Cazin: „Comme ils travaillent, ces gens-là!” Vous avez certainement arpenté aussi quantité de rues et de places polonaises, visité des musées et admiré les principaux monuments historiques polonais. Vous a-t-on dit qu'en 1945, nombre de ces rues, des ces places, de ces musées et de ces monuments n'existaient pas? Vous a-t-on expliqué qu'après la Libération, la Pologne offrait une vision d'apocalypse? Savez-vous que la Pologne fut de très loin la première victime de la guerre déclenchée par le Troisième Reich? Savez-vous qu'elle sortit de cette guerre amputée de vingt-deux pour cent de sa population, exsangue, couverte d'affreuses blessures, dépeuplée pour toujours d'une importante fraction de son héritage culturel? Savez-vous que les nazis avaient entrepris d'exterminer la nation polonaise et que la Pologne devait être terre de peuplement allemand? Savez-vous que lorsque le 17 janvier 1945 les premières unités polonaises et soviétiques pénétrèrent dans Varsovie, celle-ci n'était plus qu'un „Maçonnage de mort, de sang, de rêves sombres” qui comptait zéro habitant?

Il se peut que vous l'ignoriez, mais si vous vous êtes épris de la Pologne, vous aspirez sûrement à savoir pourquoi les Polonais ne peuvent ni ne veulent abolir en eux le cauchemardesque souvenir de la dernière guerre, comme aussi à comprendre pourquoi la conscience collective polonaise demeure toujours agitée par la hantise du non-être, de l'anéantissement; de l'aviissement total de l'homme. Nous allons tâcher de rassasier votre curiosité.

UN CHAR CONTRE QUARANTE

Tournons-nous en pensée vers ce 1er septembre 1939 où les troupes allemandes franchirent les frontières polonaises. Il faisait une journée radieuse. „Longtemps, le soleil a lutté contre le brouillard pour faire enfin triompher quelques heures ce temps délicieux que nous appelons l'automne d'or polonais” — lit-on dans le récit que l'éminent écrivain polonais Adolf Rudnicki a consacré à l'invasion hitlérienne et qu'il a titré „SEPTEMBRE”.

Ce bel automne d'or polonais fut témoin d'une des plus terribles calamités que la Pologne ait jamais connues. En effet, l'armée allemande était d'une supériorité écrasante et le rapport des forces accablant pour la Pologne: les armées polonaises disposaient d'un avion contre sept, d'un char contre quarante, et les soldats polonais n'avaient même pas tous leur fusil. „Des carabines? Non, il n'y en a pas — raconte le narrateur de „Septembre”. — Pour huit cent cinquante hommes, le régiment dispose de vingt-cinq carabines qu'on a distribuées aux patrouilles disséminées à travers la ville. Il ne nous reste en tout et pour tout qu'une seule carabine: sur l'épaule de la sentinelle en faction devant le porche. Godillots et uniformes ne sont donc pas les seuls à manquer (...) Nous ne recevons pas non plus de capotes. Les gars que nous devons relever nous passeront les leurs, en même temps que leurs carabines (...) Dans l'écurie, il n'y a pas de chevaux; au magasin d'armes, il n'y a pas de canons.”

„Septembre” fait partie du recueil de récits intitulé „La fuite de Iasnaïa Poliana”, qui est paru il y a peu chez Gallimard et dont nous rendrons compte dans l'un de nos prochains numéros. Ce n'est pas la seule oeuvre littéraire polonaise centrée sur la guerre

qui ait été publiée en France. Parmi les quelque cent soixante livres polonais qui ont été mis à la disposition du public français depuis la Libération on trouve nombre d'autres récits, romans et poèmes dans lesquels l'invasion hitlérienne de 1939 et l'Occupation ont reçu un éclairage littéraire — et parfois aussi documentaire — de premier ordre.

UN HEROÏSME VERITABLEMENT SUBLIME

Les éditions Marabout par exemple ont publié „LES ENVAHISSEURS”, un épais et empoignant roman dans lequel l'écrivain catholique Jan Dobraczyński a essayé de se placer dans l'optique des Allemands. Comme „Septembre”, „Les Envahisseurs” nous rendent aussi témoins de la première guerre-éclair de Hitler. Dobraczyński y dépeint les „chemins de terre le long desquels gisaient d'innombrables cadavres de soldats vêtus de vert sombre, d'hommes, de femmes et d'enfants”, les routes sur lesquelles „des civils fuyaient, hagards, ou bien regardaient passer les envahisseurs avec des yeux horrifiés”, et évoque l'héroïsme des soldats polonais.

Car pendant les trente-cinq jours que dura la campagne de Pologne, les soldats polonais firent souvent preuve d'un héroïsme véritablement sublime. La Pologne s'est battue sauvagement pour défendre son territoire. A Westerplatte par exemple. — Westerplatte était une base de la marine de guerre polonaise dans le golfe de Gdańsk — 183 soldats résistèrent pendant six jours et demi à un ennemi qui leur était numériquement quinze fois supérieur. Le dévouement des défenseurs de Westerplatte a inspiré au poète Konstanty Ildefons Gałczyński un célèbre poème intitulé „CHANT DES SOLDATS DE LA WESTERPLATTE”, qui a été traduit en français par Paul Cazin et dont voici les trois premières strophes:

Quand les jours furent révolus
Et qu'il fallut mourir, Pété,
Droit au ciel, par quatre, il s'en fut,
Le Bataillon de la Westerplatte.

(Et cette année, quel bel été!)

Il chantait: „Peut-on larmoyer
D'avoir tant souffert des blessures,
Quand il est si doux de marcher
Vers ces clairières de l'azur?”

(Et cette année-là, sur la terre,
Pour les bouquets que de bruyère!)

A Gdańsk, notre mur imprenable
Narguait les canons allemands.
Aujourd'hui nous voici capables
D'escalader le firmament.”

Ce poème a été publié dans le numéro spécial que la revue mensuelle „Europe” a consacré à la littérature polonaise en juillet-août 1960. On trouve aussi plusieurs poèmes inspirés par la deuxième grande conflagration mondiale dans l'anthologie „POÈTES POLONAIS” parue en 1949 aux éditions Pierre Seghers.

L'AMITIE POLONO-BRETONNE

La défaite de septembre 1939 ne brisa pas la volonté de lutte des Polonais. A la fin de l'année 1939, le général Władysław Sikorski — qui fut une manière de de Gaulle polonais — commença à reconstituer en France les forces armées polonaises. Les Polonais établis en France, en Belgique et au Luxembourg, les militaires internés en Roumanie et en Hongrie et des volontaires évadés de Pologne fournirent les éléments d'une nouvelle armée dont

les effectifs dépassèrent quatre-vingt mille hommes. Plusieurs unités de cette armée furent engagées dans la campagne de France en mai et juin 1940.

Cette armée avait été formée en Bretagne. Est-il vrai que les militaires polonais soulevaient l'admiration des Bretons? C'est en tout cas ce qu'affirme le chantre de cette armée, Ksawery Pruszyński, qui assure dans sa nouvelle intitulée „LA MADONE DE MIKULA” qu'un jour qu'une institutrice bretonne „ennuyait les enfants de questions sur ce qu'ils aimeraient à faire une fois grands, l'un d'eux répondit sans hésitation:

— Moi, je serai Polonais...”

„La Madone de Mikula” a été publiée dans une anthologie du récit polonais contemporain intitulée „A L'OMBRE DE LEUR DIEU” et parue en 1969 aux éditions du Dialogue à Paris. Cette anthologie contient plusieurs autres récits centrés sur la dernière guerre mondiale et l'occupation hitlérienne en Pologne, et notamment „DEVANT UNE COUR MARTIALE” de Jerzy Andrzejewski, texte dans lequel l'auteur a tenté de cerner les limites de la brutale remise en question des valeurs éthiques traditionnelles entre 1939 et 1945, et „LA CANTATE”, nouvelle où l'excellent prosateur Wojciech Żukowski a dépeint le martyre des prêtres polonais dans le camp hitlérien de Sachsenhausen. Voici un extrait de „La Cantate”.

.....Monseigneur S., qui, voyant R. continuellement en proie à la peur, avait commis l'imprudence de dire que Dieu dans sa justice rétablirait la Pologne, et qu'alors ce serait le tour de nos bourreaux de trembler, fut noyé dans une fosse d'excréments. Il se maintint pendant quelque temps à la surface de ce borborygme nauséabond; un S.S. lançait des boules de neige sur sa tête blanche. Puis on commença à déverser des seaux d'immondices descendus des cellules du premier étage jusqu'à ce qu'il disparût.”

LE GENOCIDE HITLERIEN

La deuxième guerre mondiale coûta la vie à 6.028.000 citoyens polonais. 644.000 d'entre eux seulement ont trouvé la mort au cours des opérations militaires; les 5.384.000 restants ont été assassinés au cours d'exécutions massives et dans les camps. Les nazis avaient créé en Pologne plusieurs camps de concentration et plusieurs camps d'extermination. Le plus grand de ces camps fut fondé à Oświęcim-Brzezinka (en allemand: Auschwitz-Birkenau), où les hitlériens livrèrent au martyre et transmuerent en cendres quatre millions d'hommes, de femmes et d'enfants. Cette géhenne a été décrite avec crudité par Tadeusz Borowski dans „LE MONDE DE PIERRE”, recueil de récits qui a paru en 1964 chez Calmann-Lévy. Voici quelques passages de cet ouvrage qu'il est positivement impossible de lire d'un oeil sec:

„Eparpillés dans les coins, parmi les excréments humains et des montres égarées, des bébés gisent, étouffés, piétinés, petits monstres nus aux têtes énormes et aux ventres turgides. On les enlève comme des poulets en en tenant plusieurs dans une seule main.”

„Voici un couple qui tombe à terre, enlacé dans une étreinte désespérée. L'homme a enfoncé convulsivement ses doigts dans le corps de sa compagne, il a saisi ses vêtements entre ses dents. La femme pousse des cris histériques, jure, blasphème, jusqu'au moment où écrasée par une botte, elle râle, puis se tait. On les arrache brutalement l'un à l'autre et on les pousse comme des bêtes vers un camion.”

„D'autres portent une petite fille qui n'a qu'une seule jambe; ils la tiennent par les bras et par la seule jambe qui lui reste. Les larmes coulent sur ses joues, elle murmure plaintivement: MESSIEURS, ÇA FAIT MAL,

ÇA FAIT MAL... Ils la jettent dans le camion parmi les cadavres. Elle sera brûlée vive en même temps qu'eux.”

L'antisémitisme allemand a pris toute sa violence en Pologne. 3.200.000 Juifs environ furent affamés, suppliciés et assassinés par les nazis sur le sol polonais. C'est précisément autour du calvaire des communautés juives de Pologne que se déploient les plus beaux textes d'Adolf Rudnicki (l'auteur de „Septembre”), et notamment ceux qui composent „LES FENETRES D'OR” (Gallimard, 1966).

„CEUX QUI SURVECURENT N'OUBLIERONT JAMAIS”

Le soulèvement du ghetto de Varsovie éclata le 19 avril 1943 et fut définitivement écrasé le 16 mai de la même année. Sept mille Juifs environ tombèrent au cours des combats, cinq à six mille périrent dans les flammes et plus de cinquante-six mille survivants furent déportés à Treblinka et dans d'autres camps de la région de Lublin.

Aux yeux de l'histoire, ce soulèvement constitue en quelque sorte un prélude à l'insurrection de Varsovie. Déclenchée le 1er août 1944, cette révolte de la capitale polonaise dura jusqu'au 2 octobre, c'est-à-dire soixante-trois jours; bien qu'ils aient manqué d'armes, de munitions et de vivres, et bien que les nazis aient eu recours aux blindés, à l'artillerie et à l'aviation, les insurgés tinrent plus longtemps que n'avaient fait l'armée polonaise en septembre 1939 et les forces alliées à l'Ouest en 1940. Deux cent mille personnes environ périrent au cours des combats. Après la capitulation des insurgés, Hitler résolut de faire disparaître la ville — ou plutôt ce qu'il en restait — de la face de la terre. Les Allemands déportèrent tous les survivants et détruisirent tout, jusqu'aux parcs et aux arbres, avec un zèle qui confinait au délire.

C'est précisément cette lutte héroïque de la capitale martyre contre les hitlériens qu'a pris pour centre d'inspiration le roman déchirant de Roman Bratny intitulé „AVOIR VINGT ANS A VARSOVIE” (Gallimard, 1969) dont nous extrayons les quelques lignes que voici:

„Ceux qui survécurent n'oublieront jamais cette minute-là. Ce fut comme si le ciel et la terre venaient brusquement de s'entreouvrir. Une pluie de briques, de pierres et de débris humains s'abattit sur le sol (...) Aux balcons et aux fenêtres des lambeaux humains de toutes sortes restèrent accrochés; une tête demeura fichée dans le mur, telle une plastique grotesque en argile rouge...”

Les terribles épreuves essayées par les Polonais pendant l'Occupation constituent également la matière du „CHANDAIL BLEU” de Zofia Romanowicz (Le Seuil, 1971) et de „RETOUR A LA VIE” de Jan Parandowski (Les Éditions Françaises Réunis, 1973).

Les lecteurs de „La Semaine Polonaise” ont peut-être vu le film d'Andrzej Wajda intitulé „CENDRES ET DIAMANT”. Savent-ils que ce film a été tiré d'un roman de Jerzy Andrzejewski qui porte le même titre et qui a paru chez Gallimard en 1967. Cet ouvrage ressuscite les luttes fratricides qui ensanglantèrent les premiers mois de la Pologne populaire. Nous ne saurions trop le recommander.



Prorektor Uniwersytetu prof. Golankiewicz (w środku) i przedstawiciel Towarzystwa „Polonia” Stanisław Biniek (z prawej)



Ludmiła Magin z Paryża w imieniu słuchaczy złożyła władzom Wielkopolski podziękowanie za troskę

li możliwość jak najmielszego spędzenia czasu. Zebyście mieli dużo radości i przyjemności, byście pierwszy swój pobyt u nas uznali za pożyteczny.

Słuchacze podzieleni na grupy: zaawansowani, średniozaawansowani, słabo znający język polski i początkujący oraz zupełnie nie znający języka polskiego, zaczęli swój pobyt na uczelni od wzajemnego zapoznania się ze swoimi grupowymi lektorami i opiekunami. Pierwsi są to wysoko kwalifikowani pedagodzy z Uniwersytetu Poznańskiego, drudzy — jego aktualni studenci, przeważnie wydziału romanistyki, do brzy organizatorzy pracy, uprzejmi i uczynni przewodnicy. Wszyscy mieli już nieraz do czynienia z gośćmi zagranicznymi, znają ich potrzeby i realizują je chętnie. Ponadto sami członkowie grup wybrali spośród siebie starostów. Słuchacze mieli do dyspozycji pojedyncze pokoje do nauki i wypoczynku oraz salę rozrywkową, czytelnię, gabinet lekarski i wszelkie pomoce naukowe. Wszystko to okazało się niezbędne do dobrego samopoczucia, do wchłaniania wiedzy przybliżającej historię i współczesność Polski, do nawiązywania wreszcie bezpośrednich kontaktów z Ojczyzną przodków, do doskonalenia lub opanowywania znajomości języka polskiego. Do celów tych przystosowany został program zajęć, obejmujący naukę w laboratoryjnych grupach oraz cykl wykładów z zakresu historii, geografii, gospodarki, literatury, historii kultury i problematyki dzisiejszej Polski. Wykłady te przygotowali najwybitniejsi specjaliści z danej dziedziny, związani z ośrodkiem poznańskim.

W ścisłym związku z programem językowym i naukowym pozostał program turystyczny, obejmujący kilkudniowe wycieczki w trakcie zajęć szkolnych: po ziemi śląskiej, kieleckiej, krakowskiej oraz po Mazowszu i Pomorz. Ponadto zajęcia-seminaria poświęcone rozwojowi polskiej kinematografii, niedzielne wyjazdy do najbardziej malowniczych zakątków Wielkopolski, wieczory klubowe, występy zespołów folklorystycznych, spektakle teatralne i konwersacje dla najlepszych słuchaczy organizowane nad brzegami przepięknych jezior, dopełniły całości programu Szkoły Letniej.

Tyle od organizatorów — gospodarzy Szkoły Letniej. A co na to słuchacze? Co oni wynieśli ze Szkoły?

Wszystkim program i organizacja całości zajęć podobały się bardzo. Wszyscy też opowiedzieli się za koniecznością ponownego przyjazdu w roku następnym, wszyscy też twierdzili, że nawet będąc poprzednio w Polsce, nie mieli takich możliwości poznania jej jak teraz. Wielu ma zamiar przyjechać do Polski jako przedstawiciele zakładów, biur lub fabryk, w których pracują.

„Współpraca z Polską jest teraz nie tylko możliwa, ale wręcz konieczna — mówili starsi słuchacze. Jest nawet bardzo modna. Podobnie jak nauczanie języka polskiego” — powiedział 24-letni Wiesław Peszyński z Nowej Zelandii, a prawdę tę potwierdził Edouard Dolecki z Lyonu, Lilian Dutkiewicz z Montrealu i Ryszard Tytus z Ottawy oraz wielu innych. Słowa te są więc znamiennie dla nowej rzeczywistości Polski, dla znaczenia jej imienia w świecie.

K. K.

Fot. J. STRZESZEWSKI

Wnuk Gastona Palewskiego, Stanis wraz z małżonką — jedno z licznych małżeństw z Francji, podczas wykładu dr Adama Demartina, polonisty z Poznania



W SZKOLE LETNIEJ NA UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM

— Je suis venu de Lyon pour apprendre la langue maternelle de mon père. Je travaille à Lyon, comme dessinateur chez Berliet. Chez nous il y a actuellement beaucoup de Polonais qui sont venus de Pologne. Quand j'apprendrai la langue polonaise je voudrais venir en Pologne pour travailler dans les établissements de Jelcz qui coopèrent avec l'Usine Berliet de Lyon — powiedział Edouard Dolecki z Lyonu. Ma on 24 lata, był słuchaczem Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego w Poznaniu, w której również uczyły się 82 osoby w wieku od 17 do 50 lat, o różnych zawodach; wszyscy oni przyjechali tutaj z wielu krajów. Dolecki pracuje w zakładach Berlieta od czterech lat. Syn polskiego robotnika z Lyonu po skończeniu Collège Moderne w Szwajcarii i 4-letniej praktyce, już jako mechanik, postanowił uczyć się języka polskiego. Jest to mu potrzebne w pracy, szczególnie w Zakładach Berlieta, gdzie realizuje się współpraca polsko-francuska w zakresie przemysłu samochodowego.

Z Lyonu, a właściwie z La Mur, przybył po raz pierwszy do Polski 23-letni syn górnik z miejscowej kopalni, Serge Henri Skórski, który uzyskał obecnie dyplom inżyniera po ukończeniu studiów w Institut National des Sciences Appliquées. Brat Serge'a Gilbert kończy właśnie szkołę średnią; obydwa w domu pielęgnują tradycje polskie, obydwa poznawali język w miejscowej szkółce polskiej. Na pytanie dlaczego przyjechał do Szkoły Letniej, Serge odpowiada: — Kierowałem się przede wszystkim rodzinnym sentymentem oraz dynamicznie rozwijającymi się stosunkami polsko-francuskimi. Przydatność języka polskiego w pracy zawodowej we Francji jest duża i to niemal na każdym stanowisku. Gdy będę inżynierem, chciałbym jeździć do Polski jako przedstawi-

ciel jakiejś firmy francuskiej. My, Polacy z pochodzenia, mamy większe możliwości, w jakiś sposób znamy już Polskę. Nawet gdy tak jak w moim przypadku, nikt jeszcze z mojej rodziny w powojennej Polsce nie był.

Jego koleżanki i koledzy z centralnej, południowej i północnej Francji m. in. Stanisław Palewski, wnuk Gastona, z małżonką, małżeństwo Kobusińscy z Lille — znają język polski nieco lepiej, niektórzy zaś rozmawiają zupełnie swobodnie po polsku, ale przyjechali do Poznania, aby wzbogacić wiedzę o historii i kulturze polskiej, by poznać kraj pochodzenia dziadków lub rodziców. Tego zdania jest Leokadia Ciołek z Koersel-Stal oraz Christian Swientczak z Charleroi w Belgii. Zna on biegle zarówno francuski jak i polski. Od pierwszych godzin pobytu w Poznaniu koledzy nie znający języka polskiego wzięli go jako swego tłumacza. A p. Swientczak zaprezentował im nowo otwartą Szkołę Letnią Kultury i Języka Polskiego w Poznaniu. Dotychczas bowiem istniała taka szkoła przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Nie była ona jednak w stanie przyjąć wszystkich chętnych słuchaczy mieszkających w różnych krajach Europy i Ameryki, Kanady czy nawet Nowej Zelandii.

Nowo otwarta Szkoła znajduje się w centrum miasta, w kompleksie gmachów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, tuż przy ratuszu. Kilkaset metrów stąd, obok „Merkurego”, znajduje się też Dom Akademicki „Jowita”, w którym mieszkają uczestnicy kursu. Warunki życia mają dobre a program niezwykle ciekawy, urozmaicony. Jest to wszystko zastęga najstarszej poznańskiej wyższej uczelni oraz Towarzystwa „Polonia”. Szkoła Letnia zainaugurowała swą działalność 17 lipca. Uroczyste zakończenie nauki — wręczenie dyplomów i nagród — w tej szkole odbyło się 21 sierpnia i zamknęło jak gdyby tegoroczny sezon różnorodnych imprez przygotowanych w Polsce dla przybywców z różnych krajów świata wywodzących się z Polski.

— Przyjechaliście do nas z różnych stron świata — powiedział prorektor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr Golankiewicz —

AUGUSTYN FLORKOWSKI ma 77 lat. Przeważa wraz z synem gospodarstwo rolne w Krakowskim. Był jednym z pacjentów Szpitala Uzdrawiskowego „Kinga” w Wieliczce. Nie potrafi ukryć wzruszenia, gdy opowiada jak wiele zawdzięcza kuracji.

— Było ze mną bardzo źle — mówi — nie pomagały mi już żadne lekarstwa, zastrzyki, lekarze rozkładali ręce... Gdy przyjechałem do Wieliczki nie wierzyłem, że może być dla mnie jakiś ratunek. Lecz gdy opuszczałem sanatorium płakałem jak dziecko. Znowu mogłem oddychać pełną piersią, bez bólu i bez lęku. Tylko ludzie cierpiący jak ja, na astmę, mogą zrozumieć jakie to szczęście.

„Kinga” nie jest zwyczajnym uzdrawiskiem. Działalność leczniczą prowadzi się tu na głębokości 211 metrów pod ziemią w specjalnych komorach terapeutycznych na V poziomie Kopalni Soli. Stoją tam rzędy białych, szpitalnych łóżek. Przytłumione światło podkreśla niecodzienną tego miejsca, ciemno-szare skały soli opalizują zielono, wydzielają charakterystyczny, ostry zapach bituminów. W komorach leczniczych obowiązuje cisza. Chorzy przebywają tu od kilku do kilkunastu godzin dziennie w zależności od indywidualnych zaleceń lekarskich. Dwa razy w tygodniu pozostają pod ziemią na noc.

Na czym polegają lecznicze właściwości komór solnych? Jak doszło do ich odkrycia?

14 LAT TEMU

Młody lekarz zakładowy wielickiej kopalni zwrócił uwagę na fakt, że tutejsi górnicy zatrudnieni od lat pod ziemią nie chorują na gruźlicę płuc, astmę, a nawet tak częste schorzenia, jak zapalenie oskrzeli czy katar. Natomiast pracownicy kopalni zatrudnieni na powierzchni zapadają na te choroby w niejako „normalnym procencie”. Postanowił więc przeprowadzić eksperyment. Do pracy pod ziemią skierował kilkunastu pracowników kopalni zatrudnionych poprzednio na powierzchni a cierpiących na przewlekłe schorzenia dróg oddechowych i bacznie kontrolował ich stan zdrowia. Efekt tego eksperymentu przeszedł najsmielsze oczekiwania, chorzy bardzo szybko zaczęli powracać do zdrowia, po kilku miesiącach można ich było uznać za wyleczonych. Sześć lat trwały dalsze eksperymenty z chorymi, badania mikroklimatyczne, poszukiwania najbardziej optymalnych dla leczenia warunków pod ziemią.

W roku 1964 decyzją Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej utworzone zostało w Wieliczce pierwsze na świecie Sanatorium Alergologiczne, dziś — Szpital Uzdrawiskowy „Kinga”. Ordynatorem i dyrektorem szpitala jest doc. dr Mieczysław Skulimowski, on to właśnie 14 lat temu skierował do pracy pod ziemią chorych górników.

— Atmosfera podziemnych komór solnych — mówi doc. Skulimowski — znacznie różni się od właściwości fizykochemicznych powietrza atmosferycznego. Charakteryzuje ją nieznaczne obniżenie zawartości tlenu przy jednoczesnym zwiększeniu zawartości dwutlenku węgla i azotu. Występuje tu ponadto aerosol solny, niewidoczna, delikatna mgła o dużej zawartości soli kuchennej i niewielkich domieszkach jodu i bromu. Stałe podwyższone jest ciśnienie baryczne, o ok. 20 mm słupka rtęci. Temperatura natomiast jest względnie stała, wynosi 20—22 st. C. Duże znaczenie w leczeniu ma całkowita izolacja komór od bodźców akustycznych, wyłączenie promieniowania słonecznego, brak radioaktywności powietrza i jego czystość biologiczna. O skuteczności leczenia decyduje występowanie tych wszystkich czynników jednocześnie.

ŚŁAWA

Skuteczność leczenia mikroklimatem w Wieliczce jest zaskakująca. Do chwili obecnej poddanych tu zostało kuracji ok. 3 tys. chorych. Prawie 90 proc. pacjentów opuszcza „Kingę” w bardzo dobrym stanie zdrowia. A kierowani są tu prawie wyłącznie chorzy o przewlekłym i ciężkim przebiegu astmy, ludzie, którzy wyczerpali już wszelkie dostępne możliwości lecznicze. Komory solne ratują więc przypadki niemal beznadziejne, takie, wobec których tradycyjna medycyna okazywała się bezradna. O skierowanie do „Kingi” zabiegają tysiące chorych. Nie tylko z Polski. Na biurku doc. Skulimow-

Doc. dr Mieczysław Skulimowski jest twórcą uniikalnej i już znanej w świecie metody leczniczej



„KINGA”

skiego piętrzą się listy od chorych z wielu stron świata, m. in. z Francji, Belgii, Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, ZSRR, Japonii. Uzdrawisko w Wieliczce jest znane i cenione na świecie. Odwiedziło je wielu specjalistów z zagranicy, naukowców, ministrów zdrowia, przedstawicieli ośrodków akademickich. W wyniku konsultacji z doc. Skulimowskim powstały podobne placówki lecznicze w Związku Radzieckim i w Rumunii. Organizuje się też podziemne sanatoria w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych.

Wieliczka nie jest jeszcze uzdrawiskiem prowadzącym szeroką działalność leczniczą. Może przyjąć tylko nielicznych pacjentów. Obiekty szpitalne są skromne i zbyt ciasne w stosunku do potrzeb. Pacjenci zagraniczni przyjmowani są tylko wyjątkowo. Wtedy, gdy przypadek jest rzeczywiście bardzo ciężki, a pacjenta kieruje klinika.

ROZBUDOWA

Znakomite rezultaty lecznicze osiągnane w Wieliczce, ogromna liczba pacjentów i sława tego uzdrawiska zadecydowały o tym, że w przyszłości na terenie Parku Królowej Kingi planuje się utwo-

wienie całej Dzielnicy Lecznictwa Uzdrawiskowego. Zostaną więc rozbudowane istniejące obiekty „Kingi” oraz zagospodarowane nowe, w tym także wyrobiska solne pod ziemią. W budynku mieszczącym niegdyś tzw. łaźienki salinarnie otwarty zostanie nowy zakład przyrodolecznicy, pacjenci korzystają będą z kąpeli leczniczych.

W najbliższej przyszłości, już chyba w przyszłym roku przybędzie „Kindze” jeszcze jeden oddział szpitalny na powierzchni. Budowa nowego zakładu leczniczego pod ziemią potrwa jednak kilka lat — trzeba przeprowadzić skomplikowane prace górnicze, odpowiednio wyposażyć wnętrza. Będzie to jednak rzeczywiście komfortowa i duża placówka lecznicza. Z własnym zapleczem żywieniowym i rekreacyjnym, siecią dróg komunikacji wewnętrznej, a nawet specjalnym środkiem lokomocji. Orientacyjnie koszt całej rozbudowy oceniany jest na przeszło 800 mln zł.

Zjednoczenie „Uzdrawiska Polskie”, któremu podlega sanatorium w Wieliczce zapewnia, że dołoży wszelkich starań, aby planowana rozbudowa jak najszybciej wkroczyła w etap realizacji. Na miejsca w tym unikalnym uzdrawisku czekają przecież tysiące chorych.

Stara legenda dotycząca Wieliczki głosi, że węgierska księżniczka Kinga przed poślubieniem polskiego księcia Bolesława Wstydliwego prosiła swego ojca, aby dał jej w posagu coś, co byłoby równie cenne dla bogatych i dla biednych. Tym bogactwem okazała się sól, którą wkrótce po zaślubinach księżniczki odkryto w Wieliczce. Kinga nie przypuszczała, że wielickie złoża kryją także jeszcze cenniejsze bogactwo — zdrowie.

B. D.
Fot. ANTONI ZDEBIAK



Sala szpitalna na głębokości 211 m pod ziemią. Tu odzyskują pełny oddech ludzie cierpiący na astmę

POUR ETRE SATISFAIT PENDANT TOUTE L'ANNEE

Septembre. L'été commence à décliner et les vacances touchent à leur terme. Nous venons tous de quitter à regret les stations estivales où nous nous sommes bronzés et reposés et nous nous apprêtons à vaquer de nouveau à nos occupations, à reprendre nos études et nos habitudes. C'est la rentrée. Nous avons devant nous neuf ou dix mois de travail.

Naturellement, nous ne travaillerons pas sans discontinuer. A la fin de chaque semaine, nous rangerons nos outils, nos dossiers ou nos livres d'étude, nous reprendrons haleine et nous chercherons à nous récréer.

Ici, il faut que nous vous parlions du journal que vous êtes en train de parcourir, c'est-à-dire de „La Semaine Polonaise”.

En effet, „La Semaine Polonaise” possède de nombreuses ressources pour vous distraire.

Chaque semaine, „La Semaine Polonaise” promène les jeunes Français et les jeunes Belges d'ascendance polonaise à travers les vastes étendues de la langue, de la culture et de l'histoire du pays de leurs pères. Chaque semaine, elle publie à leur intention quantité de textes en langue française consacrés à l'économie, au cinéma, à la littérature, à l'art, à la musique, à la science polonaise,

etc. Chaque semaine, elle met la Pologne à la portée de leurs cerveaux et de leurs coeurs.

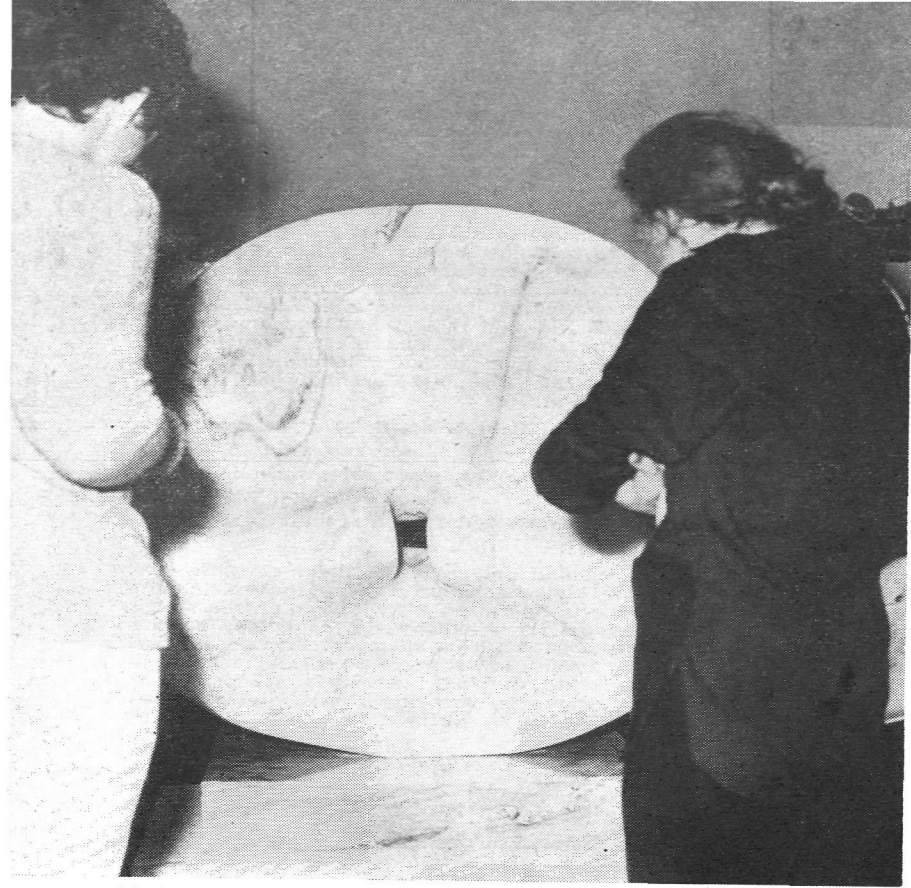
„La Semaine Polonaise” consacre aussi régulièrement des articles aux connexions qui rattachent la civilisation polonaise aux civilisations française et belge.

En un mot comme en cent, „La Semaine Polonaise” sert de lien entre les jeunes d'origine polonaise et la Pologne. En un mot comme en cent, la lecture de „La Semaine Polonaise” enrichit l'esprit et constitue une agréable récréation. En un mot comme en cent, si vous êtes à la recherche d'une saine distraction, si vous voulez être satisfait pendant toute l'année, vous avez avantage à vous abonner à „La Semaine Polonaise”.

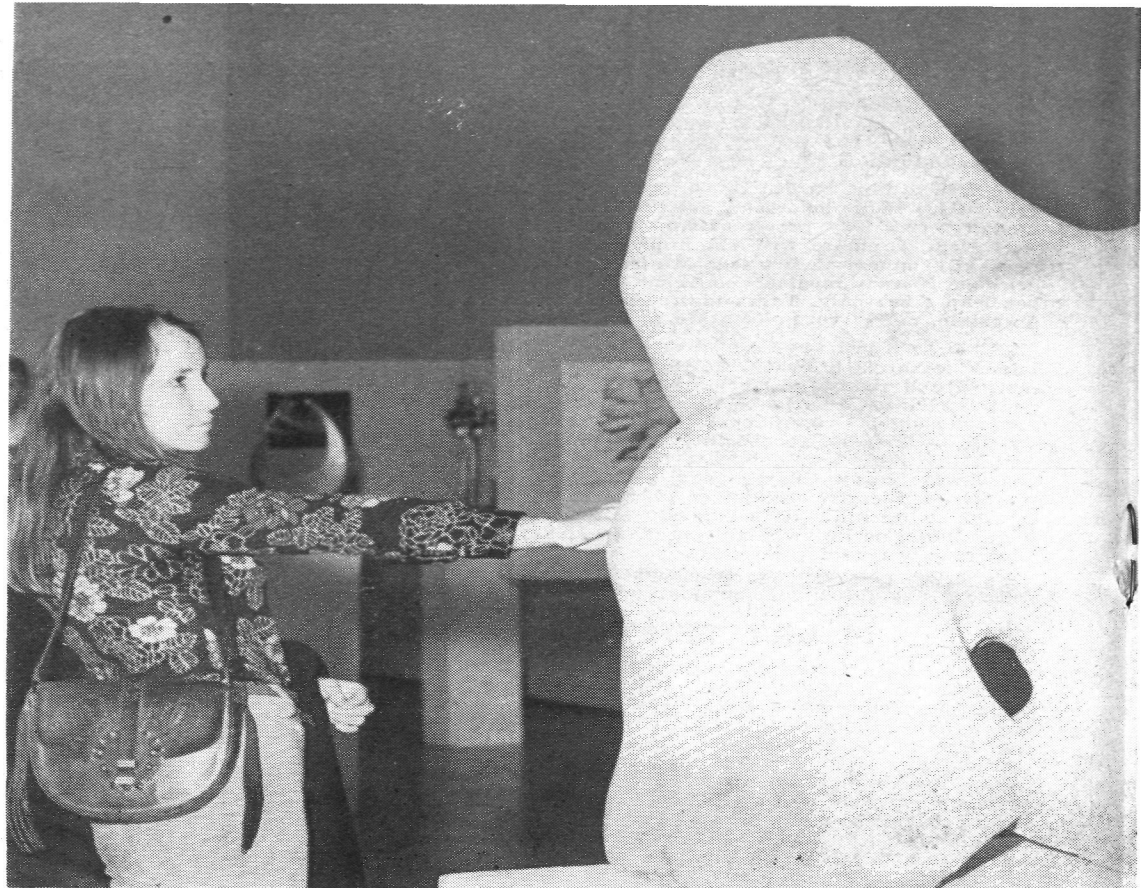
En vous abonnant à „La Semaine Polonaise” vous ferez aussi plaisir à vos parents. En effet, votre mère et votre père trouveront dans notre hebdomadaire des reportages sur le pays de leur enfance, des romans et des nouvelles auxquels ils prendront sûrement intérêt, des informations concernant la vie des colonies polonaises de France et de Belgique, des mots-croisés polonais, etc.

Découpez incontinent le bulletin d'abonnement qui se trouve à la page 17 du présent numéro, remplissez-le et postez-le aujourd'hui même!

TOUS LES SEPT JOURS, „LA SEMAINE POLONAISE” INVITE SES LECTEURS A UNE INCURSION DANS LE DOMAINE FASCINANT DE LA CULTURE POLONAISE FAITES-LE SAVOIR!

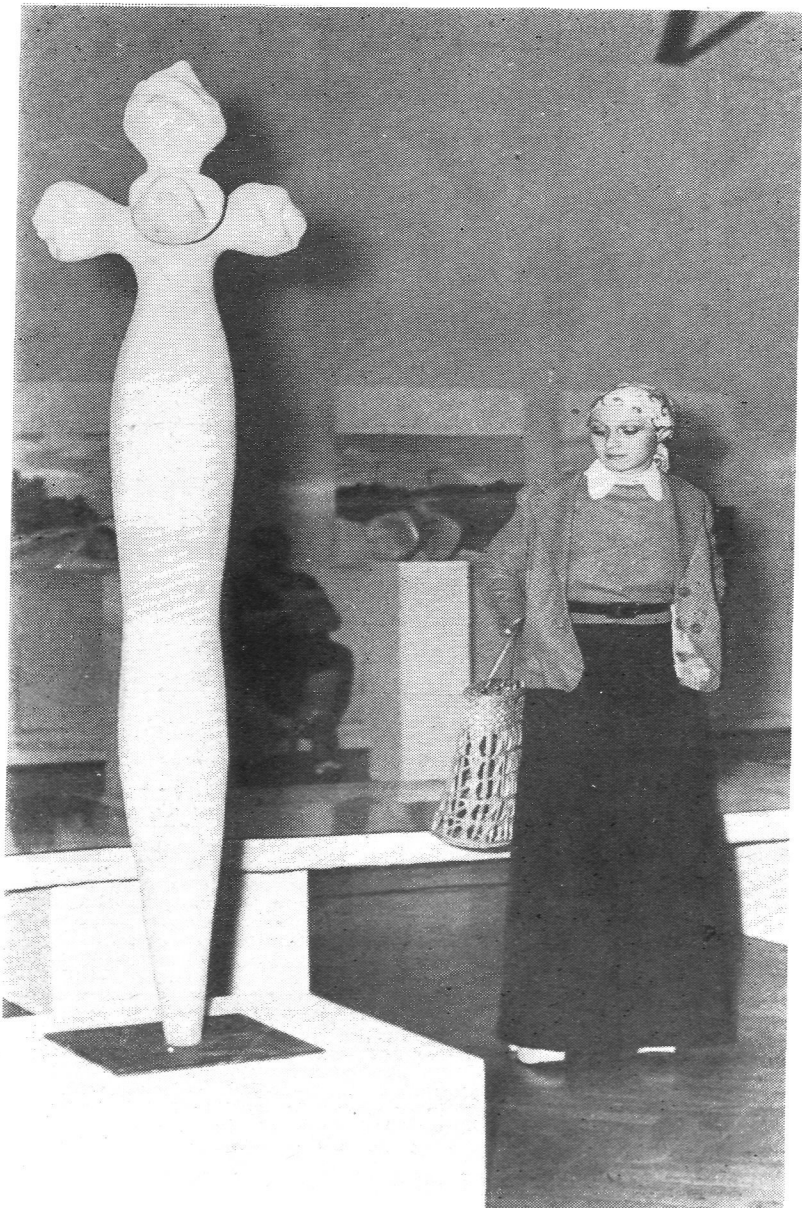


Twórcą „Słońce kopernikańskich” jest Kazimierz Żywuszek

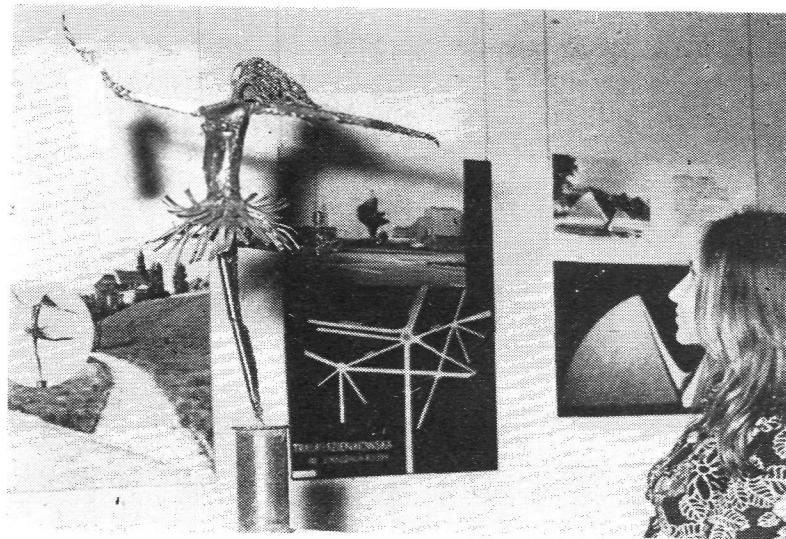


Ta potężna rzeźba Adama Prockiego stanie na nadwiślańskiej skarpie. Jak będzie harmonizować z n

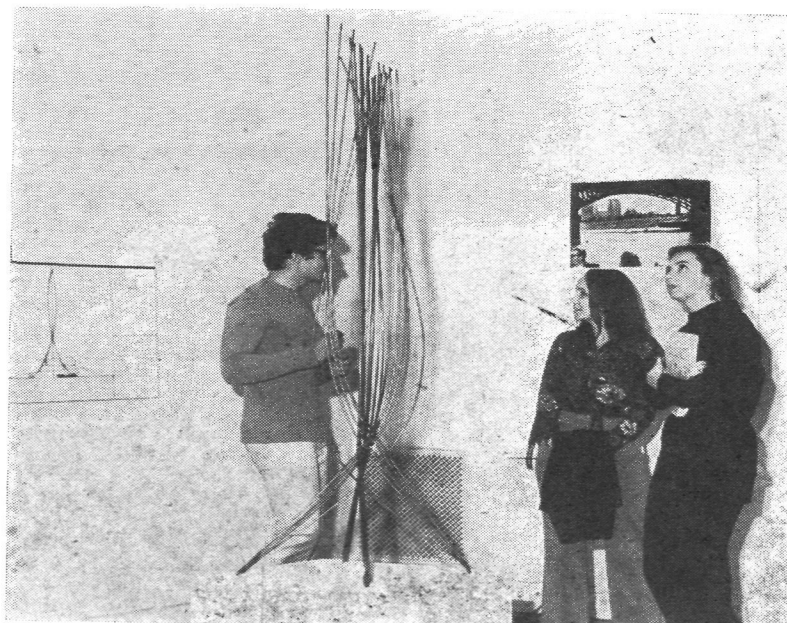
RZEZBIARZE NA WISŁOŚĆ



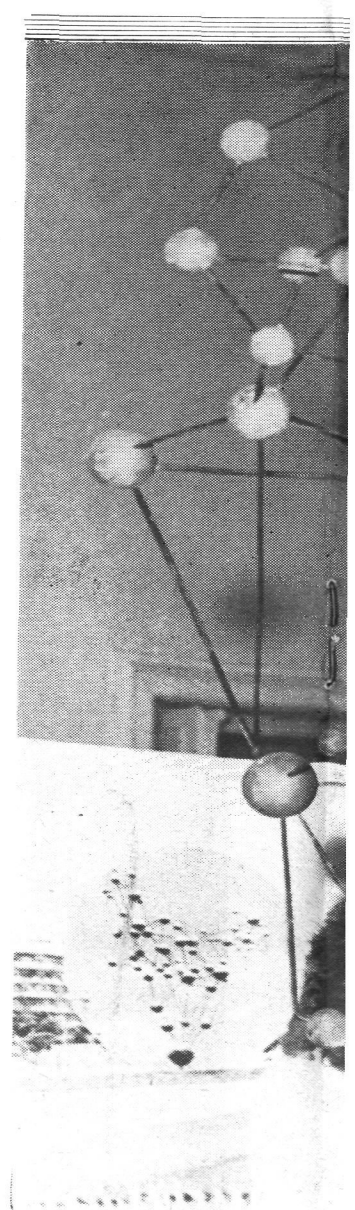
Jeszcze jedna praca Adama Prockiego na razie jako eksponat



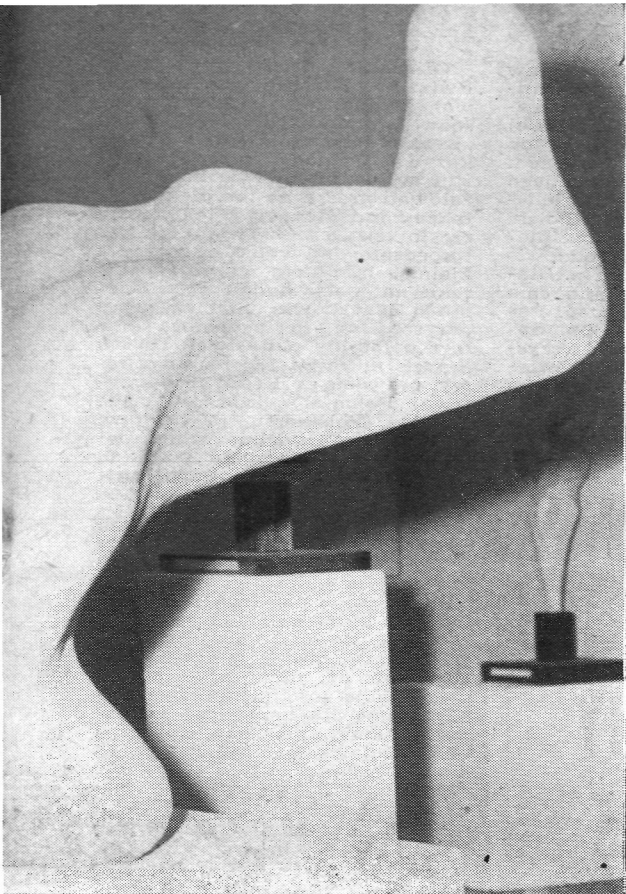
„Tancerka” Marii Furewicz niewątpliwie ozdobi Wisiostradę



Forma tworząca zwieńczenie dachu na budynku przystani żeglarskiej

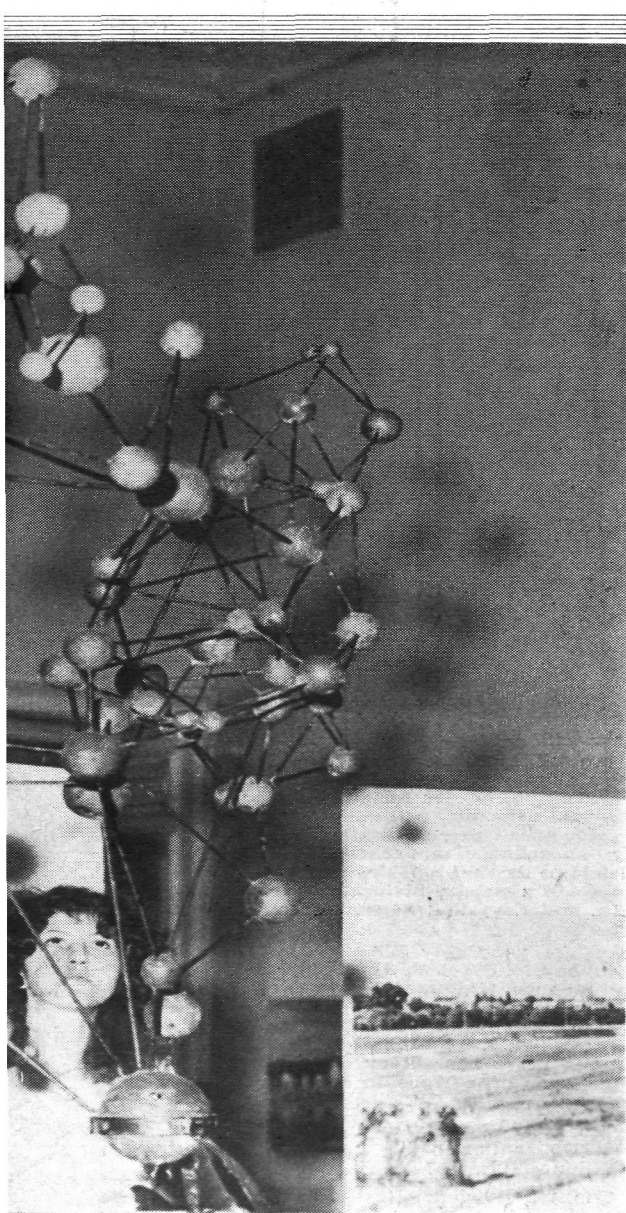


Kompozycja przestrzenna W

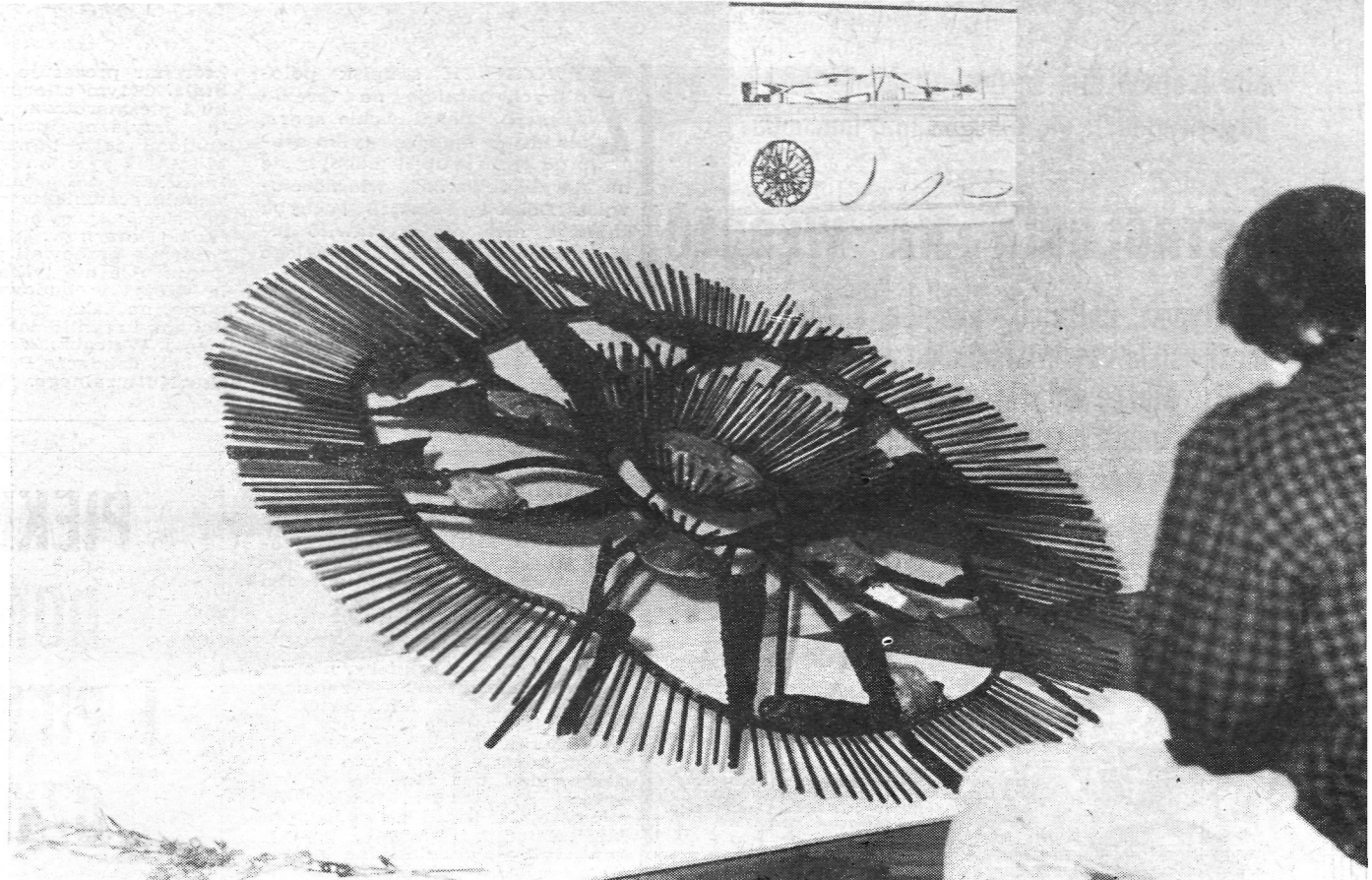


W najbliższym otoczeniu — zobaczymy

RADZIE



Wizualizacja projektu Ilijin ustawiona zostanie na ruchliwej ulicy



Stylizowana rozgwiazda będzie stanowiła prawdopodobnie dekoracyjny element na terenie Centrum Sztuki

Z miejskim plenerem Warszawy zrosły się już architektoniczno-plastyczne formy, będące ozdobą, a także urozmaicheniem bądź co bądź monotonnego krajobrazu każdego miasta. Dzisiaj nikogo już nie dziwi kilkanaście rzeźb, które przed laty ustawiono wzdłuż jednej z głównych ulic stolicy. Kiedyś miały one swoich zagorzałych przeciwników, teraz trudno nawet sobie wyobrazić ulicę Kasprzaka pozbawioną tych rzeźb i form przestrzennych tak znakomicie przecież współgrających z szerokim pasem jezdni i płaszczyzną zieleni. Warszawiacy są przywiązani do pomników swojego miasta, do tych klasycznych, zdobiących zakątki Starej Warszawy, jak i tych nowoczesnych niemal atakujących przechodnia swą formą, podkreślających walory otoczenia, w którym się znalazły. Z kolei rzeźby w środowisku miejskim wyjęte z ciasnych sal muzealnych, rozpoczęły własną egzystencję wśród drzew, domów, na ruchliwych placach... Nic więc dziwnego, że dbając o „wnętrze” Warszawy plastycy i architekci pomyśleli poważnie o rozwiązaniach plastycznych na **Wisłostradzie**, największej stołecznej arterii przejazdowej łączącej dwa krańce miasta — Północ i Południe. W projekcie musiano uwzględnić szereg cech Wisłostrady, które w pewnym sensie ograniczały inwencje twórcze artystów. Trzeba bowiem pamiętać, że trasa prowadzi nie tylko przez tereny niezabudowane, ale również przez stare niezbyt szerokie ulice, aby nagle wystrzelić dwiema jezdniami między którymi ciągnie się dochodzący do 15 metrów szerokości pas zieleni.

A jakie znaleziono rozwiązania można się było przekonać na wystawie zatytułowanej „**Rzeźbiarze — Wisłostradzie**”. W kilku salach warszawskiej Zachęty pokazano projekty rzeźb i form przestrzennych będących na razie tylko propozycjami do realizacji. Znalazły się wśród nich eksponaty naturalnej wielkości, jak i miniatury tych, które nie zmieściły się na wystawie.

Ekspozycja przygotowana została niezwykle starannie, bowiem oprócz projektów zaprezentowano także planse i fotografie obrazujące propozycje usytuowania rzeźb lub form przestrzennych w mieście. Dzięki temu zabiegowi mogliśmy ocenić na miejscu czy np. potężny pomnik ks. Janusza Mazowieckiego dłuta Edmunda Mojzowskiego, który ma stanąć niedaleko parku Ujazdowskiego na Skarpie nie będzie zakłócał znanego nam widoku... Tych kilkadziesiąt projektów przedstawionych opinii publicznej (wystawa cieszy się ogromnym zainteresowaniem warszawiaków budząc gorące dyskusje), jest jedynie propozycją do realizacji tylko niektórych prac. Warto więc zwrócić uwagę na kilka z nich, zwłaszcza na te, które swoją estetyczną i ciekawą formą cieszą oko, a jednocześnie spełniają ważne funkcje usługowe jak np. oryginalna forma przestrzenna z prętów metalowych, tworzących zwieńczenie dachu na kompleksie budynków, w których może się pomieścić muzeum wędkarskie, kino, kawiarnia, czytelnia, solarium. Ładna jest również „dźwiękowa” fontanna także z metalowych prętów, która ma stanąć w pięknych ogrodach na Podzamczu.

Wystawa w Zachęcie jest ekspozycją futurystyczną. Wisłostrada znajduje się w stadium budowy, ale już myśli się o jej zagospodarowaniu. I chyba dobrze tak się stało, gdyż przed oficjalnym otwarciem stołecznej arterii, jest jeszcze czas i miejsce na dyskusję o tym, jak ma owa Wisłostrada się prezentować, jeśli chodzi o rozwiązania plastyczne.

E. B.

ZDJĘCIA: ZDZISŁAW LEWICKI



Nie tylko rzeźbiarze, ale także ludzie innych zawodów starają się, aby Wisłostrada była piękną arterią stolicy

DES MAISONS DE LA CULTURE POUR LES COMMUNES RURALES

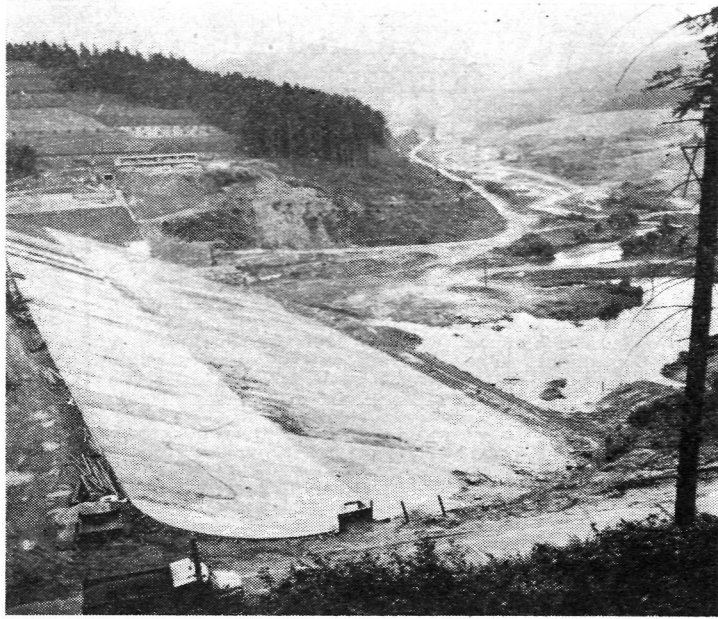
S'il y a plus de 60 000 centres de la culture dans la campagne polonaise, les locaux en question sont souvent très modestes et se situent dans des pièces uniques parfois. Ce problème a été étudié par des architectes de Varsovie — J. Nowicki, T. Fiecko, W. Materski, J. Osuchowski. Ils ont établi les plans d'une maison de la culture se composant de segments pouvant être adaptés en n'importe quelle commune rurale.

Chaque segment de cette maison forme un tout indépendant et les segments peuvent s'assembler comme un jeu de construction. L'élément de base est donné par la salle de cinéma et de spectacle. Les autres segments sont la salle de lecture, le club, la bibliothèque, la salle de gymnastique. Suivant ses possibilités et ses besoins, la commune rurale peut acquérir un seul de ces éléments.

Avec la nouvelle politique de l'administration rurale qui donne à la commune une large autonomie, l'intérêt pour la maison de la culture a segments s'est accru.

Depuis que ce projet a été soumis aux communes rurales, plusieurs localités se sont mises aussitôt à la tâche, de plus les commandes se sont amassées sur le bureau des architectes. Les voivodies qui montrent le plus de dynamisme sont celles de Wrocław et de Zielona Góra.

Disons encore que le coût total de cette maison de la culture avec tous les différents éléments, ne dépasse pas 2.5 millions de zlotys.



Le réservoir de rétention des eaux sur le cours supérieur de la Vistule, sur la Wisła-Czarna, est presque achevé. Un barrage, constitué de plaques de béton spécial isole le lit de la Vistule. Cette rétention des eaux a également pour but de prévenir les inondations très fréquentes auparavant.

L'air du temps

Pour un ignorant de l'art de la pêche à la ligne (que je suis) cela paraît une galéjade. Des championnats de lancer à la canne à pêche! Sur un stade encore, à Lublin! On a envie d'ironiser. Lancer est une chose, pêcher en est une autre. Mais, à y regarder de plus près, la moquerie s'efface. En effet pourquoi ce lancer ne serait pas un sport comme un autre, un jeu d'adresse comme il en est tant.

Il paraît que ce sport est pratiqué à l'étranger avec succès. En Pologne des championnats se sont déroulés pour la première fois. Parmi la multitude des pêcheurs à la ligne polonais, deux mille seulement pratiquent le sport du lancer à la canne à pêche. Cette canne étant pourvue d'un moulinet qui permet de lancer au loin. Il paraît que la concurrence de la pêche au lancer est une des plus spectaculaires. Avec un bouchon de dix-huit grammes, des lancers à plus de cent mètres ont été obtenus, avec une „mou-

che”, cinquante mètres. Il y a aussi les lancers à la cible d'une grande précision et des tas d'autres concurrences encore que je serais bien en peine de vous raconter par manque de connaissance en la matière.

Ce sport, que vous découvrez peut-être avec moi, est plein d'attraits de toutes sortes, il se déroule en plein air (loin des arbres), exige une excellente condition, en un mot il faut avoir bon pied, bon oeil et bon bras. Après deux, trois ans d'un entraînement systématique, on peut se présenter aux championnats nationaux.

Ce n'est pas tout. L'Association des Pêcheurs à la ligne de Pologne fait des démarches auprès du Haut Comité à l'Education et au Tourisme pour que cet art soit inscrit dans les disciplines sportives. Pourquoi pas. Ce sont les poissons qui seront heureux!

LES MONTAGNARDS VEULENT LE RETOUR DES PATURAGES

On sait qu'il y a quelques années encore, environ 20 000 moutons paissaient sur les pentes des Tatras. Le reboisement du parc national des Tatras ne pouvait être mené à bien car les moutons broussaient les jeunes pousses d'arbres. Cette impossibilité de redonner un aspect premier aux pentes des Tatras incita les autorités à supprimer le pâturage dans cette région et depuis, la transhumance s'accomplit dans les montagnes des Bieszczady.

A la suite des protestations et des interventions des bergers de la région, des scientifiques ont considéré le problème de nouveau et il semblerait que les moutons aient possibilité de retour car les autorités de Zakopane ont officiellement avancé un postulat aux autorités de la voïvoïe pour un retour du pâturage dans les Tatras.

La demande porte sur environ 2500 moutons. Les raisons qui ont poussé à l'intervention sont nombreuses. Le pâturage existe en cette région depuis trois siècles, sa disparition peut provoquer la mort de la culture populaire de l'endroit. On parle aussi de la disparition de certaines plantes et de déséquilibre du monde végétal. Les arguments d'ordre émotionnel ne manquent pas non plus.

Tout porte à croire que satisfaction sera donnée aux autorités de Zakopane car la

EN COURANT... EN COURANT...

● C'est arrivé. Les derniers trolleybus ont disparu des rues de Varsovie. Le dernier jour de leur course, les usagers ont voyagé gratuitement pour prendre congé de ce moyen de transport périmé. Les trolleybus n'ont pas trouvé d'emploi dans les autres villes, aussi ils seront envoyés à la casse.

● Le navire-musée „Burza” bat les records de fréquence à Gdynia, où il est amarré. En août, il va fêter son quarantième anniversaire. Ce contre-torpilleur de la riche histoire, va faire l'objet de cérémonies commémoratives.

● Unique au monde, le musée en plein air du pétrole de Bóbrka, dans les Subcarpathes, va être agrandi de deux autres sections: la transformation et la distribution. Quarante forages y illustrent l'histoire de l'exploitation du pétrole. Le plus vieux puits s'appelle „Franek”, il a été construit en 1854 et, à l'heure actuelle, il fournit encore trois tonnes de pétrole par mois.

● Le Musée de la Littérature à Varsovie, propose une intéressante exposition à ses visiteurs. Il s'agit de toutes

les plus belles éditions parues en Pologne ces cinquante dernières années. Ces volumes, à la belle impression, reliure et illustration, sont au nombre de cent cinquante.

● A Kielce, on a pu voir une revue intéressante du folklore gitan. Cette revue a réuni les principaux ensembles de Pologne. Devant le succès remporté par ce spectacle de chants et de danses, les organisateurs pensent à faire tenir, chaque année à Kielce, un festival du folklore gitan.

● A Szczecin, au cours de travaux routiers, des vestiges d'un village proto-slave ont été découverts. D'après les objets de terre qui ont été trouvés, on suppose que l'âge des vestiges remonte à deux mille cinq cents ans. Comme d'autres vestiges ont été trouvés non loin de là, on peut penser qu'il y avait à cet endroit un vaste complexe de population sédentaire proto-slave.

● „Rondo”, tel est le nom de la plus grande salle de cinéma de Pologne qui compte plus de 4 500 places. Il est vrai qu'il s'agit de la vaste salle de spectacle et de sport de Katowice. Actuellement on y travaille à l'adaptation des installations de projection pour films en 70 mm avec son stéréophonique et un écran amovible de 16 m x 14. La projection en 35 mm sera également installée.

● Durant les mois de juillet et août une salle de cinéma de Varsovie, „Bajka” a projeté des films polonais avec des sous-titres français et anglais pour les touristes de passage qui s'intéressaient au cinéma polonais. Au programme figuraient des titres connus.

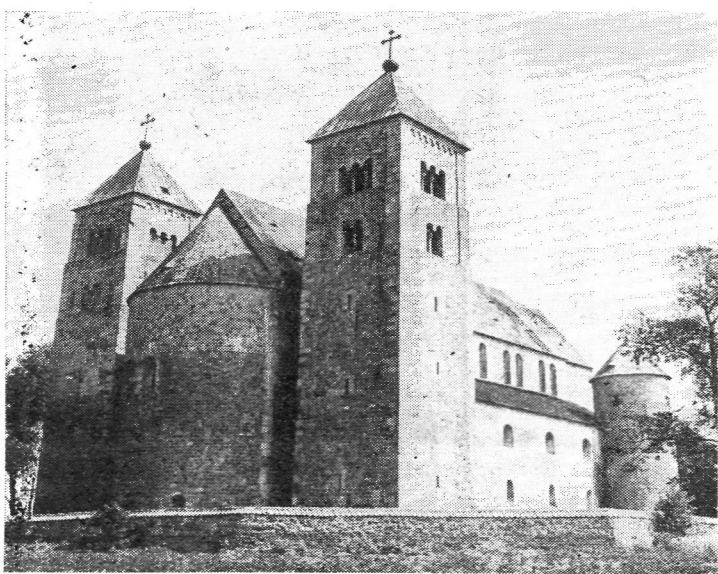
● Le professeur Stanisław Zych de Łódź, vient de fêter le 50^e anniversaire d'un travail consacré à la protection de l'environnement. Dès 1922 il s'intéressa à cette science et fait donc figure de précurseur dans ce domaine. Le professeur a écrit plus de cent publications et travaux scientifiques, il est membre de nombreuses associations scientifiques en Pologne et à l'étranger.

● Certains annonçaient le déclin de la soie au profit des tissus synthétiques. Il n'en est rien, la soie connaît au contraire un succès grandissant. D'après les derniers achats de cocons de soie accomplis en Grande-Pologne, les quantités rassemblées ne couvrent pas les besoins de l'industrie et un appel est lancé aux éleveurs pour un développement de l'élevage du ver à soie.

● Au concours de musique électronique qui s'est tenu à Bourges, le premier prix est allé à Eugeniusz Rudnik, du Studio Expérimental de la Radio Polonaise. Son oeuvre s'intitule „Mobile”. Quarante-cinq compositions représentant quatorze pays étaient en compétition.

● Les deux-tiers des cadres pédagogiques sont constitués par les femmes, c'est ce qu'il ressort d'une récente enquête. 73% des enseignants sont donc des femmes, on les trouve surtout dans les écoles de Varsovie, Katowice et Cracovie.

● Un groupe de onze personnes du laboratoire de géographie de l'Ecole Supérieure Pédagogique de Kielce, a quitté Kielce en camion „Star-29” pour gagner l'Afghanistan où ils se livreront à des recherches dans le désert Reghan. L'itinéraire, à l'aller court sur 12 000 km à travers la Tchécoslovaquie, la Hongrie, la Roumanie, la Bulgarie la Turquie et l'Iran.



LA BASILIQUE DE TUM

Il est des itinéraires touristiques peu fréquentés car ils ne bénéficient pas d'une réclame brillante ce qui ne veut pas dire qu'ils soient sans intérêt. Loin de là. C'est le cas d'un itinéraire allant de Łódź à Bydgoszcz, très riche en faits historiques et en monuments du plus grand intérêt. Ainsi la très belle basilique du XII^e siècle que nous présentons. Elle se situe à Tum, près de Łęczycza, à une trentaine de kilomètres de Łódź.

La basilique romane qui s'élève à Tum a été érigée en 1160—61. Au Moyen Age, elle était le lieu de rassemblement politiques et ecclésiastiques. On y a découvert les fondations d'une abbaye des bénédictins des X^e et XI^e siècles et les vestiges d'un village des IX^e et X^e siècles. La basilique a été brûlée et bombardée en 1939 par l'armée hitlérienne. Lors de sa reconstruction, de magnifiques polychromies des XII^e, XVI^e et XVII^e siècles ont été mises au jour. Le portail roman de la basilique est l'un des plus beaux de Pologne.



Dla Pań i o Paniach

ALBUM POEZJI MIŁOSNEJ

JULIUSZ SŁOWACKI (1809—1849) obok Mickiewicza największy polski poeta romantyczny, twórca dramatu romantycznego (Kordian, Balladyna, Fantazy). Nowator w zakresie stosowanych środków artystycznych w liryce i poemacie dygresyjnym (Beniowski). W końcowym okresie swej twórczości głosił postępowo społeczny rozumiany jako bunt ducha — wiecznego rewolucjonisty (Król Duch, Samuel Zborowski). Znaczną część swego życia spędził na emigracji w Paryżu.

ROZŁĄCZENIE

(fragment)

Rozłączeni — lecz jedno o drugim
pamiętają;
Pomiędzy nami lata biały gołąb
smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem kiedy
w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej
konnacie zamknięta
Wiem o jakiej godzinie wraca bólu
fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi tzę
wyciska.
Tyś mi widna jak gwiazda, co się
tam zapala
I tzę różową leje, i skrzę siną błyska.
I choć mi teraz ciebie oczyma nie
dostać,
Znając twój dom — i drzewa
ogródu i kwiaty
Wiem, gdzie malować myślą twe
oczy i postać
Między jakimi drzewy szukać
białej szaty.

AU FUMET SAVOUREUX



POIVRONS FARCIS

Le poivron farci sent encore bon l'été. Ne serait-ce que pour cette raison il mérite notre attention et comme le goût en est parfait, les hésitations sont superflues.

Prenez une huitaine de beaux poivrons. Coupez-les un peu plus haut que la queue de façon à retirer le nid de graines. Lavez-les sous l'eau courante pour ôter toutes les graines puis plongez-les dans de l'eau bouillante salée durant 5 mn. Ensuite égouttez-les.

Pour la farce, vous avez pris de la viande hachée de veau ou de porc, un morceau de 400 g environ. Dans une poêle faites revenir à l'huile d'olive la valeur de trois oignons émincés et la viande hachée crue. Dans le même temps vous avez fait cuire du riz dans de l'eau additionnée de sel, d'1 cuiller d'huile d'olive, d'ail et de thym. Hors du feu, incorporez à la viande et au oignons le bol de riz, un oeuf, du persil haché et du paprika. Mélangez bien, ajoutez encore sel et poivre selon le goût.

Quand vous aurez rempli les poivrons de cette farce, calez-les debout dans une casserole, les uns contre les autres. La dernière opération consiste à verser un coulis de tomate jusqu'au 2/3 de leur hauteur. Couvrez la casserole et faites cuire à feu doux (sur une plaque d'amiante), durant une cinquantaine de minutes. Veillez à ce que le coulis n'épaississe en ajoutant un peu d'eau éventuellement.

ERNESTINE DODUE

CIEKAWOSTKI

OŚRODEK Z TRADYCJAMI

Budynek, w którym obecnie mieści się Gminny Ośrodek Kultury we wsi Zakrzewo w woj. koszalińskim, wybudowany został w 1937 roku ze składek społeczeństwa polskiego oraz Związku Polaków w Niemczech. Mieściła się tu wówczas szkoła polska, ochronka i sala zebrań, działały zespoły taneczne, teatralne, orkiestra itp. Dziś Gminny Ośrodek Kultury — jeden z najlepszych ośrodków wiejskich na terenie województwa — może poszczycić się działalnością kulturalną będącą w prostej linii rozwinięciem przedwojennych tradycji. Istnieje tu bardzo dobry młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca „Zakrzewo” i teatrzyk poezji.

HONOROWE OBYWATELSTWO

51-letni Stanisław Golonko, konserwator maszyn wyciągowych w kopalni „Polkowice” z narażeniem życia uratował tonącą w Odrze dziewczynę. Pośpieszył on natychmiast na ratunek, mimo stanu zdrowia — rekonwalescencji po zawale serca. Podczas sesji Miejskiej Rady Narodowej w Głogowie bohater-skemu górnikowi wręczono dyplom zasłużonego obywatela miasta.

OCZEKIWANA W WARSZAWIE

Synowa Adama Mickiewicza, 80-letnia mieszkanka Paryża wybiera się do Warszawy. Jest ona wdową po Józefie Mickiewiczu, synu Wieszcza. Jej przyjazd do Polski łączy się z decyzją przekazania pamiątek po mężu (związanych z osobą wielkiego poety) Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

FILM O DAGNY

Norweska wytwórnia „Nors film A/S” zawarła z polską wytwórnią „Kadr” porozumienie w sprawie wspólnej produkcji filmu fabularnego, którego treścią będzie historia małżeństwa Stanisława Przybyszewskiego z Norweżką, Dagny z domu Juel.

FRANCUSKIE „DOBOSZKI PARADNE” W WARSZAWIE

Warszawiacy mieli okazję być świadkami oryginalnego widowiska. O przedwieczornej porze spod Kolumny Zygmunta ruszył barwny korowód młodzieży w kierunku Rynku Starego Miasta. Była to szkolna orkiestra perkusyjna z Saint-Paul-sur-Mer koło Dunkierki. Młodzież pod opieką dyrygenta Ernesta Vermeta gościła w Polsce z wizytą u młodzieżowej orkiestry dętej z huty szkła „Warta” w Sierakowie Wielkopolskim. Obie orkiestry poznały się na Festiwalu Młodzieżowych Orkiestr Dętych, który odbywał się w miejscowości Hebdy w Czechosłowacji w 1970 r. Goście z Francji stanowią liczną grupę: 19 dziewcząt tzw. Doboszek Paradnych i 45 chłopców. Warto dodać, że poza Francją orkiestra koncertowała już w Belgii, Czechosłowacji i Niemieckiej Republice Federalnej, w Polsce bawiła tego lata po raz pierwszy.



Z „Nowej Księgi Przysłów Polskich”

„Kto pracuje za młodu, nie dozna na starość głodu.”



„Kto kręci, to i przekręci.”



„Kto nie ma złota ni miedzie, płaci tym na czym siedzi.”

PORTRET TYGODNIA



Wzorowa gospodyni

Wielka kampania żniwna dobiegła końca. Na łamach prasy pojawiają się codziennie nazwiska przodujących rolniczek i wzorowych gospodyń. Jedną z nich — **Ninę Prysowicz** — przedstawiamy dziś Paniom.

Nina Prysowicz prowadzi gospodarstwo dziesięciohektarowe we wsi Parcewo w powiecie Bielski Podlaski. Poza samym rolnictwem, którym się para, hoduje ponad 40 sztuk bydła i trzody chlewnej. Ale to nie wszystko — zajmuje się ponadto uprawą roślin przemysłowych, przede wszystkim buraków cukrowych. Pani Prysowicz wszystkie prace związane z uprawą roli wykonuje przy pomocy miejscowego kółka rolniczego.

BOGDAN PAPROCKI

Ten wspaniały tenor, wielce zasłużony dla polskiego życia muzycznego — od blisko trzydziestu lat występuje w czołowych rolach operowych; można również często spotkać Paprockiego na estradach sal koncertowych przy wykonaniu tenorowych partii w wielkich oratoriach. Swoją karierę rozpoczął w Operze Śląskiej, a następnie przeszedł do teatru muzycznego w stolicy, gdzie do dziś śpiewa czołowe partie w repertuarze Teatru Wielkiego. Jest laureatem wielu nagród, m. in. Nagrody Państwowej, nagród artystycznych Katowic i Bytomia, a ostatnio otrzymał nagrodę ministra kultury i sztuki.



naj

NAJDZIWNIEJSZA przesyłkę otrzymała ostatnio pani Emilia S. z Siemianowic. Już samo awizo ją zaintrygowało, nie oczekiwała bowiem znikąd żadnej paczki. Zdziwienie jej było tym większe, kiedy na pocztę stwierdziła, że ma odebrania dużych rozmiarów skrzynię nadaną przez jej 11-letniego syna przebywającego na letniej wędrowce. Po rozpakowaniu skrzyni okazało się, że wewnątrz znajdowała się... rodzina jeźców.



— Ja wcale nie zamierzam szukać wiatru w polu, lecz myślę, jak zwerbować prenumeratorów! Bierzcie ze mnie wzór!

— Je n'ai nullement l'intention de prendre la clef des champs; je suis simplement en train d'établir mentalement la liste des gens dont je compte faire des abonnés de „La Semaine Polonaise”. Suivez mon exemple!

Rys. Marek Kononowicz

La semaine des Jeunes



sé une enquête sur ce sujet. Quelques cinq cents personnes se sont prêtées à ce sondage. Qu'ont-elles dit? Eh bien, elles ont déclaré entre autres que la culture est „une quatrième dimension ou un sixième sens”, „une montagne qui s'agrandit au fur et à mesure qu'on l'escalade”, „une somme et une intelligence des connaissances telles qu'elles nous permettent la plus grande tolérance possible à l'égard de tous les hommes”, „une richesse qui met l'homme à

du courage pendant les longues décennies où elle subissait le joug de ses trois puissants voisins. Aucun peuple au monde n'a autant d'obligations à ses poètes que les Polonais, lesquels gardent une éternelle dette de reconnaissance à Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid et Wyspiański. Aucun peuple au monde n'est redevable d'autant de choses à ses romanciers que le peuple polonais. Si la nation polonaise a gardé sa personnalité, si au moment opportun (c'est-à-dire en 1918) elle a pu recréer son unité, c'est parce que la littérature polonaise s'était fait un devoir de tenir les consciences polonaises en éveil, parce que l'art, la musique et la chanson polonaise s'étaient fait un devoir de devenir des porteurs d'espérance.”

„Il existe, certes, des cultures plus universalistes, plus oecuméniques que la culture polonaise — dirais-je encore. Le roman russe par exemple, la peinture française ou la poésie anglaise s'adressent à tous les hommes sans distinction de peuple ou de race. Mais il n'existe pas de culture, de littérature et d'art qui puissent se targuer d'avoir aussi puissamment contribué à sauver une société du désespoir et du naufrage, à soustraire tout une nation à la mort spirituelle que la culture, la littérature et l'art polonais.”

Auriez-vous répondu comme moi? Oui? Non? Quelle conception vous faites-vous de la culture? Quelle valeur lui assignez-vous? Et quelle idée vous faites-vous de la culture polonaise? Voudriez-vous me donner votre opinion sur ces questions?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

LA CULTURE ET LA POLOGNE

Alors? Les vacances se sont bien passées? J'espère que le bon air vif et piquant de la mer et de la campagne vous a revigorés? Je suppose aussi que vous avez pris force bains de soleil et que vous êtes tous admirablement bronzés? Alors pourquoi „le soleil noir de la mélancolie” assombrit-il vos visages? Parce que les vacances sont terminées? Il faut être philosophe et se dire que les bonnes choses n'ont qu'un temps. D'ailleurs à quoi cela sert-il de faire la moue à la rentrée? Sachez que lorsque nous nous renfroignons, nous contractons 67 muscles de notre visage, tandis que lorsque nous sourions, nous ne faisons travailler que 12 muscles. Ne fatiguez pas inutilement vos muscles faciaux. Souriez.

Pour ce qui me concerne, je vous adresse, comme vous pouvez aisément le constater en regardant ma photo, le plus gracieux des sourires franco-polonais possibles et imaginables. Je souris à Marcel Konieczny de de Maizières-Metz, qui a eu la gentillesse de m'écrire avant de partir en vacances, à Mme Suzanne Pailler, qui habite dans la Haute-Vienne et qui m'a récemment fait tenir deux lettres extrêmement sympathiques (merci, Madame, je suis bien aise que mes textes vous divertissent et que vous ayez projeté d'étudier le polonais), ainsi qu'à tous les autres lecteurs de „La Semaine des Jeunes”. Je vous souris et vous propose de faire un brin de causerie.

Si vous n'y voyez pas d'inconvénient, nous allons parler culture. Il y a peu, un hebdomadaire parisien a organi-

l'abri de la médiocrité”, „l'instrument qui nous aide à réaliser notre personnalité et à apprécier la vie” et „la provision de miel que chacun élabore en fréquentant les oeuvres qui l'attirent le plus”. Que pensez-vous de ces définitions de la culture? Vous semblent-elles adéquates? Quelle serait votre réponse à vous, si l'on vous demandait à brûle-pourpoint: „Qu'est-ce pour vous que la culture?” Pour moi, je crois que je répondrais que la culture est une inestimable richesse. J'ajouterais que cette richesse est tout aussi nécessaire aux hommes que les productions naturelles, les productions du sous-sol, etc., et j'appuierais cette assertion de preuves évidentes. Quelles preuves?

Eh bien, les preuves que je fournirais, je les puiserais dans l'histoire de Pologne. „A la fin du dix-huitième siècle, la Pologne a été rayée de la carte de l'Europe — rappellerai-je. — Elle a perdu son indépendance et elle a été réduite en esclavage. Pendant cent vingt-trois ans, le peuple polonais a été privé de ses institutions. Cinq générations de Polonais ont vécu dans un pays frustré de son armature administrative, militaire et scolaire. Et pourtant la Pologne a survécu à ces terribles calamités et elle est demeurée une. Comment a-t-elle réchappé de cette catastrophe? Elle en a réchappé grâce à la culture. Elle a été sauvée par ses poètes, ses romanciers et ses musiciens. Ce sont ses écrivains et ses artistes qui l'ont aidée à sortir indemne de ce désastre. C'est la littérature polonaise qui lui insufflait

P
K
O

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S. A.

Bank P.K.O. S.A. Oddział Paryż informe pręzejmie, że w myśl aktualnie obowiązujących przepisów istnieje możliwość przekazywania dla rodzin za granicą w formie darów kwot do wysokości 50.000 franków (nowych) na beneficjenta.

Podstawą do dokonania przez Bank przekazu kwot w ramach powyższego limitu jest akt notarialny stwierdzający darowiznę.

Powyższe nie narusza dotychczasowego trybu przekazywania kwot w granicach F. 1.000,— na osobę oraz kwot wyższych niż F. 1.000,— udokumentowanych dowodem listy płacy.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MARIA SORDYL — Pl. Kościuszki 18/4, 34-100 Wadowice, woj. krakowskie — jest 14-letnią uczennicą i bardzo chciałaby korespondować z chłopcem w wieku 14-15 lat. Interesuje się życiem młodzieży polonijnej. Może także wymienić znaczki pocztowe, widokówki i fototy psów.

HALINA TRAJDER — ul. Przemysłowa 2, 58-210 Łagiewniki — pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z Rodakami z Francji. Ma 35 lat, jest samotna, pracuje, interesuje się życiem Polonii francuskiej.

HELENA-VIOLETTA MIRYN — ul. Wilcza 2, 11-400 Kętrzyn, woj. olsztyńskie — prosi o umożliwienie nawiązania kontaktu z mło-

dzieżą polonijną z Francji i Belgii. Ma 21 lat i ukończoną szkołę ekonomiczną. Pracuje jako ekonomistka. Z wielką niecierpliwością oczekuje na listy.

ZBIGNIEW RZEPKA — Gierzyce-Czyżyczka 101, powiat Bochnia, 32-744 — Łęczyska, woj. krakowskie — chciałby nawiązać korespondencję z kimś z Francji. Jest uczniem technikum. Interesuje się modelarstwem kartonowym. Posiada szereg pięknych modeli samolotowych, które chętnie wymieni ze swoimi ewentualnymi korespondentami, interesującymi się również modelami samolotów.

JANUSZ SEŁONECKI — ul. Olejniczaka 10, 41-902 Bytom — prosi o pomoc w nawiązaniu kontaktu z filatelistami. Ma 28 lat i z zawodu jest technikiem budowlanym. Poza pracą zawodową pasjonuje się zbieraniem znaczków pocztowych. Oczekuje na propozycje.

BOGDAN WASILEWSKI — Mirs, ul. Kościelna 8, pow. Lwówek Śląski — uczeń klasy licealnej, lat 16. Zainteresowania: sport, geografia, filatelistyka.

URSZULA JEDRYSIAK — Miechowa 9, 46-225 Kostów woj. opolskie — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską i belgijską. Interesuje się filmem, turystyką, sportem samochodowym i motorowodnym. Posiada znaczną kolekcję widokówek, które chętnie wymieni.

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał sobie przypomnieć smak produktów polskich — wędlin (12 gatunków), ciast (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gatunków), piwa (4 gatunki) oraz wiele jeszcze innych produktów importowanych z Kraju — wszystko to możesz kupić w

SKLEPIE POLSKIM

(Firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-e, tel. 622-55-52. Métro: Wagram i Rome, autobus nr „31” z Gare du Nord i „53” z Opéry. Sklep czynny w tygodniu do godziny 21, z przerwą obiadową od 14 do 16,30, w soboty czynny cały dzień. W niedzielę sklep nieczynny. Napisz do Sklepu Polskiego, a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

CHCESZ, BY DO CIEBIE NUDA
NIE MIAŁA PRZYSTĘPU?
ZASIL ZARAZ SZEREGI NASZYCH ABONENTÓW!

VOUS QUI LISEZ „LA SEMAINE POLONAISE”
POUR LA PREMIERE FOIS, APPRENEZ
A MIEUX NOUS CONNAITRE: ABONNEZ-VOUS!

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

WY
TNI
J

PRZEŚLIJ
DO REDAKCJI

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e tél. 770-83-37
c.c.p. Paris 18-946-68

poleca niżej wymienione książki po cenach najniższych:

Boy — Słówka	8,70
Władysław Bartoszewski — Warszawski pierścień śmierci	22,30
Tadeusz Breza — Spiżowa brama	6,20
Levis Carroll's — Alicja w krainie czarów	8,70
Pola Gojawczyńska — Dziewczęta z Nowolipek	5,00
Wiktor Hugo — Katedra Marii Panny w Paryżu	8,15
Tadeusz Konwicki — Sennik współczesny	9,90
Stanisław Lem — Głos Pana	7,95
Artur Międzyrzeczki — Opowieści mieszkańca namiotów	6,15
Zofia Nałkowska — Romans Teresy Hennert	4,00
Henryk Sienkiewicz — Quo vadis?	24,40
Henryk Syska — Nad Wisłą, nad Bugiem	2,50
Melchior Wańkowicz — Zupa na gwoździu doprawiona	24,40
Gabriela Zapolska — Moralność Pani Dulskiej	3,95
Stefan Żeromski — Przedwiośnie	4,75

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie duży wybór książek dla dorosłych, dzieci i młodzieży. Posiadamy też płyty polskie nagrane w Polsce i we Francji.



— Nigdzie, cholera jasna, nie mogę znaleźć tych gumiaków — powiedział niecierpliwie. — Nie schowałaś ich gdzieś? — Spytał, zwracając się do żony.

— Mam ważniejsze sprawy na głowie niż pilnowanie twoich gumiaków — odparła.

— Chyba ich nikt nie ukradł — uśmiechnął się Grabicki. — Nie taka znowu łakoma rzecz stare gumowe buty.

— E, kto by miał ukraść? — mruknął Wojtasik. — Zapodziały się gdzieś i tyle.

— Czy ma pan broń? — Spytał nagle Grabicki.

Wojtasik wytrzeszczył oczy. — Broń? Jaką broń, panie majorze?

— Nie chodzi mi oczywiście ani o armatę, ani o bombę atomową. Pytam czy ma pan strzelbę albo karabin?

— A skąd! Skądże ja bym miał takie rzeczy? Przecie na strzelbę trzeba mieć pozwolenie.

Grabicki znowu się uśmiechnął. — Czy sądzicie, że nie ma we wsiach ludzi, którzy posiadają broń palną?

— Nie wiem. Może i są tacy. To mnie nie interesuje. Ja w każdym razie broni nie mam i nigdy nie miałem.

— Czasem u kłusowników znajdujemy strzelby albo karabiny przechowane jeszcze z czasów wojny.

— Jaki tam ze mnie kłusownik, panie majorze — westchnął żałośnie Wojtasik — śmiechu warte.

— Jednak odsiadawaliście wyrok za kłusownictwo.

— To było nieporozumienie. Pierwszy raz zdarzyła mi się taka rzecz i akurat miałem pecha. Moja żona obchodziła urodziny, a że bardzo lubi pasztet z zajacą, to chciałem jej zrobić przyjemność. Zastawiłem wnyki i trzeba trafu, że mnie Kazimierski nakrył. Przyznaję, że źle zrobiłem, ale każdemu czasami się zdarzy jakieś głupstwo palnąć. Zaraz ze mnie zrobili niebezpiecznego kłusownika. Inni są gorsi i nie im nikt nie mówi a ja akurat podpadłem.

— Mąż chciał zrobić niespodziankę — wtrąciła się do rozmowy Wojtasikowa. — Jakbym wiedziała, to bym przecież nie pozwoliła mu na takie głupstwa. Opinię sobie popsuł, w więzieniu siedział. Głupota.

Grabicki wstał. — No, na nas już czas — powiedział obciągając na sobie mundur. — Załuję, że pan zgubił gdzieś te gumiakki. W gospodarstwie to pożyteczna rzecz, szczególnie jak deszcz pada.

Kiedy wracali do oczekującej ich w pobliżu warszawy, sierżant Bugała pokręcił głową i powiedział: — Ciekawe co on zrobił z tymi gumiakami. Cholernie go to zdenerwowało.

— Tak — pokiwał głową Grabicki. — Będą mieli się nad czym zastanawiać. Dla nas ważne jest to, że teraz już mamy pewność, że Wojtasik w nocy z soboty na niedzielę był poza domem.



Sołtys Gawroniak miał pogodny usposobienie i optymistyczny stosunek do świata i ludzi. Niczym się specjalnie nie przejmował, a wszelkie przeciwności losu przyjmował z igraszką stoickim spokojem, mówiąc, że „jest źle, ale mogłoby być jeszcze gorzej”.

Przedstawiciele władzy przyjął z otwartymi ramionami i, nie zwlekając, postawił na stole butelkę wódki, kiełbasę, chleb i słoik z musztardą. — Nie zrobicie mi panowie tej przykrości i nie odmówicie skromnego poczęstunku.

Grabicki próbował się wykręcać, ale w rezultacie musiał skapitulować i wypił kieliszek nalewki, która — nawiasem mówiąc — bardzo mu smakowała.

— Przyszliśmy do pana, panie sołtysie, poznać pana Wojtasika. Potrzebujemy trochę informacji o tym człowieku.

Sołtys skrzywił się tak, jakby zamiast nalewki przełknął kieliszek octu. — Co tu dużo gadać, panie majorze. Bandzior i tyle. Kłusownik, awanturnik, ludzi bije. Każdy obchodzi go z daleka bo chłop mocny i krzywdę może zrobić. Nikt mu się nie chce narażać. Ostatnio podobno w gospodzie pobił tego Pawłowskiego, co to się teraz z córką Makowskiego ożenił. Siedział w więzieniu. Niedawno wyszedł, ale czy go tam rozumu nauczyli, to nie wiem. Chyba nie.

— Znać jego żonę? — spytał Grabicki.

— To suche kobyłsko? Chyba, że znam. Z taką bym się nie ożenił, żeby mi nie wiem jaki posag dawali. Toż to strach patrzeć. Takiej kobity jeszcze jak żyję nie widziałem. Papierosy ćmi, a gorzałkę to tak pociąga, że nie każdy chłop da jej radę.

— Dawno Wojtasik ożenił się z nią?

— Nie tak dawno, może będzie z rok, albo i tego nie.

— Nie wygląda ona na wiejską kobietę.

— Bo i nie jest ze wsi.

— A skądże on ją wytrzasnął?

— Diabli go wiedzą. Przywiózł sobie to cudo gdzieś ze świata.

— Jak się nazywa?

— Kelman, Rozalia Kelman. Może to jakaś cudzoziemka. Czort ją wie. W ogóle to bardzo podejrzane to całe małżeństwo. Bo żeby chociaż ładna dziewczyna była, to bym się Wojtasikowi nie dziwił, ale taka pokraka...

— To jego pierwsza żona?

— Gdzie tam. Miał kobitę jak się patrzy. Umarła. Powiadają, że ze zgrzyoty.

— Jak myślicie, sołtysie, dlaczego on się z nią ożenił?

— Pojęcia nie mam. Chyba mu się coś we łbie pokiełbasiło. Ja sobie nie potrafię tego wytłumaczyć.

— Czy wiecie, że zamordowano tu w lasach strażnika łowieckiego, niejakiego Kazimierskiego?

Gawroniak pokiwał głową. — Wiem. Straszna rzecz. Znałem go. Chłop był jak złoto. Pewnie panowie podejrzewacie Wojtasika.

— Na razie nikogo nie podejrzewamy — odparł wymijająco Grabicki.

— Podobno się odgrażał. Przysięgał mu zemstę. Tak ludzie gadają. — Sołtys zamyslił się po chwili dodał. — Ale mnie się to nie widzi. Chyba, żeby do reszty zwariował. Mógł go poturbować, pobić, ale żeby zamordować?... Pewnie, że wszystko jest możliwe, ale po mojemu, to Wojtasik nie odważyłby się na taką rzecz.

— Znaliście dobrze Kazimierskiego?
— Tak bardzo dobrze to nie, chociaż znamem go wiele lat.

— Jak myślicie, kto mógł go zabić?
Gawroniak wzruszył ramionami. — Pojęcia nie mam, panie majorze. To jest taka służba, że jeżeli człowiek chce rzetelnie spełniać swoje obowiązki, to musi się niejednemu narażać. Ale tak w ogóle to Kazimierski był chłop porządny z kośćmi i ludzie go lubili. Tylko był cholernie zawzięty na kłusowników. Tym nie przepuszczał.

— Kto tu u was w okolicy od czasu do czasu bawi się kłusownictwem?

— Nie orientuję się, panie majorze — odparł wymijająco sołtys. — Może i są jacyś, ale ja nie wiem. Po prawdzie to ja się tymi sprawami mało interesuję.

Grabicki pomyślał, że sołtys woli się nie narażać. Spytał: — Był pan na tym weselu w sobotę?

— U Makowskich? Byłem.

— Widział pan tam żonę Wojtasika?

— A jakże, widziałem. Chciała nawet ze mną tańcować, ale uciekł. Wstyd mi z taką babą do tańca iść.

— Długo była na tym weselu?



Rys. Marek Kononowicz

— Tego nie powiem, bo nie pamiętam. Uciekłem od niej jak od zarazy to i pojęcia nie mam jak długo się bawiła.

— Lubi się bawić? Często tak chodzi po weselach?

— Często chyba nie, bo mało kto ją zaprasza. Nikt przecież nie chce, żeby mu tą końską szczęką gości wypłasała.

— Ale z rodziną Makowskich widać jest zaprzyjaźniona.

— Tak wychodzi.

— Słyszeliście, że Wojtasik pobił w gospodzie zięcia Makowskiego, to znaczy tego pana młodego.

— Coś słyszałem, ale o co im poszło to akuratnie nie wiem. Pewnie dlatego Wojtasik nie był na weselu. Jakoś mu było ni-jak.

Grabicki wstał, podziękował za poczęstunek i pożegnał sołtysa. W drodze powrotnej prawie nie rozmawiał z sierżantem. Cały czas myślał o dziwnej żonie kłusownika.

c. d. n.

Sekretarz Mickiewiczowskiej „Trybuny Ludów”



Pierwszy swój wiersz, zatytułowany „Nie Kocham”, zamieścił w „Przeglądzie Warszawskim” w 1840 roku. Miał wówczas osiemnaście lat. Był pięknym i zamożnym młodzieńcem. Szybko stał się ozdobą warszawskich saloonów. Poezję swoją wzorował na ukraińskich dumkach Bogdana Zaleskiego. W Kraju pozostawił po sobie opinię literata salonów. Próbował sił w dziennikarstwie. Wydał nawet, w 1841 roku, trzy-nastęce numerów pozytywistycznego pisma „Echo”.

Były to jednak ponure czasy powojenne, w których kto mógł, albo częściej kto musiał, wyjeżdżał z Polski. Wyjechał w 1845 roku i on. W Kraju nosił nazwisko Chojecki, Edmund Chojecki. W Paryżu przybrał pseudonim Charles Edmond i pod nim wszedł do literatury francuskiej.

Początkowo, dzięki protekcji George Sand, pisywał artykuły do „Revue Indépendante”. W 1849 roku sekretarzował Mickie-

wiczowskiej „Trybunie Ludów”. Zaskarbiwszy sobie protekcję księcia Napoleona Bonapartego, odbył z nim podróż do Islandii..

Zasłynął jako dziennikarz i powieściopisarz. Ożeniony z Francuzką, przyjął obywatelstwo francuskie i osiadł na stałe w Bellevue koło Paryża. Dożył tam, we własnej willi, siedemdziesięciu siedmiu lat. Pisał dużo. Jest współzałożycielem dziennika „Le Temps”. Do grona swoich przyjaciół zaliczał Teofila Gautier, Gustawa Flaubert, braci Goncourt. Z jego dorobku pisarskiego w języku polskim najsłynniejsza jest „Alkadar”, napisana w 1854 roku, uznana za najlepszą powieść realistyczną przed „Lalką” Prusa. Był to już jednak u Chojeckiego łabędzi śpiew języka ojczystego. Po roku 1870 pisał już tylko po francusku.



Kolek- cjonerzy

Zbiaractwo nie jest jeszcze w Polsce ruchem zorganizowanym. Istnieje zaledwie kilka hobby-klubów, wśród których największą aktywność przejawia klub wrocławski. On też zorganizował niedawno naradę kolekcjonerów z całej Polski, zachęcając tym samym „indywidualistów” do kolektywnego działania. Ideę nadania kolekcjonerstwu ram organizacyjnych popiera zresztą Ministerstwo Kultury i Sztuki. W rozwoju zbieractwa widzi ono bowiem poważny czynnik rozbudzający, zwłaszcza wśród młodzieży, szacunek do wartości pozamaterialnych, propagujący pojęcie dobra kultury jako kategorii artystycznej, historycznej i patriotycznej.

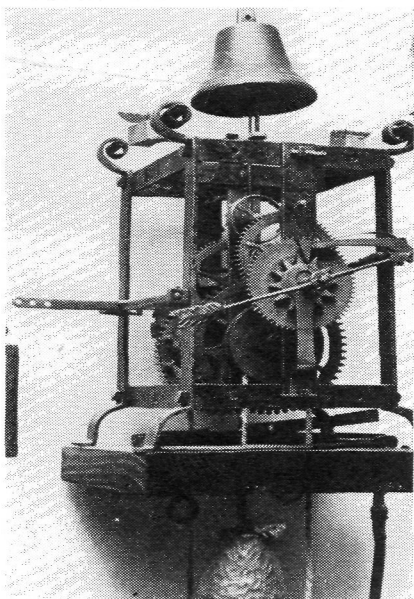


P. Jan Sitek, prezentujący niewielką część swych zbiorów, jest kierownikiem Zamojskiej Fabryki Mebli w Bondyrzu koło Zamościa i... namiętnym zbieraczem. Jego pasją są wykopaliska i starodruki. Rozwijając swe archeologiczne zainteresowania od 1954 r., zgromadził prawie 1500 eksponatów. Część z nich przekazał Uniwersytetowi im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Instytutowi Kultury Materialnej Małopolski Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. Jego zbiory zostały wykorzystane do pracy naukowej dotyczącej paleontologii Wyżyny Lubelskiej. Wśród starodruków ma p. Sitek także białe kruki, jak konstytucja króla Jana Kazimierza oraz pierwsze wydanie „O poprawie Rzeczypospolitej” Andrzeja Frycza Modrzewskiego.



Sądzi się powszechnie, że muszle to hobby marynarzy. Okazuje się, że również wśród „cywilów” są znawcy i zagorzali zbieracze muszli. Całymi godzinami mogą oni dyskutować o łososiowym czy różowym wnętrzu jakiejś kochny. Jednym z nich jest p. Adolf Bernhard, który gromadzeniem muszli zajął się jeszcze w 1912 roku. Jego piękna kolekcja uległa zniszczeniu w czasie wojny, ale zamiłowanie było silniejsze od przeciwności losu. Dziś p. Bernhard znów zbiera muszle i wymienia je z innymi kolekcjonerami w Kraju.

W lipcu br. minęło 120 lat od skonstruowania przez Ignacego Łukasiewicza pierwszej na świecie lampy naftowej. Przeszła ona różne fazy rozwojowe, producenci prześcigali się w pomysłach, doprowadzając do tego, że poza dobrodziejstwem oświetlenia mieszkań, stała się ozdobą salonów. Walory użytkowe lamp naftowych przekreśliła z biegiem czasu elektryczność, ale jeszcze dziś wielu ludzi ozdabia nimi swoje mieszkania. Dla zbieraczy staroci zaś — są one atrakcją nie lada. Bogatą kolekcję lamp, liczącą przeszło 100 egzemplarzy, zebrał w ciągu dziesięciu lat p. Edward Płocica, mieszkaniec Jarosławia, z zawodu technik budowlany. Najciekawsze okazy ze swego zbioru zaprezentował on na okolicznościowej wystawie w jarosławskim muzeum.



P. Jerzy Gąsiorowski z Lublina, z zawodu inżynier architekt, z zamiłowania zbieracz starych zegarów, od dwudziestu lat gromadzi swoją kolekcję. Liczy ona kilkadziesiąt eksponatów i stanowi pewien przekrój rozwoju europejskiej sztuki zegarmistrzowskiej na przestrzeni wieków od XV do XX. Obok zegarów holenderskich, francuskich, szwajcarskich i niemieckich, pochodzących głównie z XVII lub XVIII stulecia, znajduje się także najstarszy okaz w kolekcji (zdjęcie wyżej), wykonany prawdopodobnie w roku 1473 przez zegarmistrza włoskiego. Mechanizm tego zegara nie zawiera żadnej śrubki, wszystkie wiązania połączone są kilnowo, a taką technikę stosowano na ogół przy wyrobie najstarszych zegarów. Dumą zbieracza są jednak zegary ściennie lub stojące, np. francuskie (zdjęcie z prawej), pochodzące z drugiej połowy wieku XVIII.



Fot. CAF

Hobby p. Jerzego Pawłaka z Grodziska Wielkopolskiego nie jest, co prawda, kolekcjonerstwem typowym, ale jego źródło tkwi właśnie w zbieractwie. Przez lata bowiem gromadził on fotografie i pocztówki zamków i pałaców. Teraz, na ich podstawie, bo tak się złożyło, że w naturze obiektów tych nigdy nie widział, buduje makiety najszlachetniejszych zabytków polskiej architektury. Do tej pory stworzył już modele Zamku Królewskiego w Warszawie z kolumną Zygmunta na placu, Wawelu, renesansowego zamku z Gołuchowie, pałaców w Kórniku i Rogalinie. Tych misternie wykonanych budowli nie gromadzi on, rzecz jasna, w mieszkaniu. Znalazło się dla nich miejsce, osłonięte specjalnymi wiatami, w parku przy Domu Kultury Państwowego Gospodarstwa Rolnego Ptaszkowo, którego p. Pawlak jest pracownikiem i którego dyrekcja patronuje jego twórczości.

FILM



OPĘTANIE

Dramat uczucia rozgrywający się w tym filmie ma realne przyczyny, ale sam jego przebieg wydaje się mało prawdopodobny. Dzięki jednak wspaniałej grze Barbary Wrzesińskiej i sekundującym jej: Alicji Jachiewicz i Stanisławowi Mikulskiemu — wbrew rozsądkowi dajemy się wciągnąć w ich perypetie i doznania. Rzecz zaś ma się tak. Młode małżeństwo (Wrzesińska, Mikulski) kochające się, dobrze sytuowane — ona psycholog, on mechanik pracujący przy obsłudze szybowców — pragną od dawna dziecka, nie mogą go jednak posiadać. Dręczą się tym, odwiedzają lekarzy, bez skutku.

Asystentką pani psycholog jest Hanna, młoda, urodziwa dziewczyna, porzucona przez męża, samotnie wychowująca dziecko. Ma kłopoty, jest rozgoryczona, syna kocha, lecz nie może się oprzeć uczuciu, że to on właśnie przeszkadza jej w ułożeniu sobie dalszego życia. Pani Maria odwiedza Hannę, zaprasza na wspólną wycieczkę samochodową do NRD, a w czasie niej stwarza sytuacje mające sprowokować męża do zajęcia się młodą dziewczyną. Z narastających wydarzeń i nastrojów

wynika, że żona pragnęłaby, aby Hanna urodziła dla nich dziecko, którego ona tak długo daremnie oczekiwała. Młodej żonie nie udało się jednak przewidzieć, jakie opory wzbudzić się mogą w mężu, dziewczynie, w niej samej wreszcie. Na tle tragedii bezdzietnego małżeństwa zaczynają się rysować nowe dramatyczne sytuacje.

Karkołomny z punktu widzenia psychologicznego pomysł żony rujnuje życie całej trójce ludzi. Impuls destrukcyjnego działania tłumaczony swoistym, trudnym do opanowania opętaniem spowodowanym przemożną siłą posiadania dziecka, przyniósł śmierć małżonkom oraz jeszcze bardziej dotkliwą samotność zakochanej dziewczynie. Film o tak typowo, po staroświecku, melodramatycznej fabule musiałby wydać się kiczem, gdyby nie realizował go Stanisław Lenartowicz — reżyser o dużym wyczuciu smaku, autor świetnych filmów psychologicznych („Zimowy zmierzch”, „Spotkania”, „Czerwone i złote”) i gdyby nie znakomite aktorstwo.

ALICJA ISKIERKO